

PLACE w Juljanowie i Marysinie III

Tanio i na dogodnych warunkach do sprzedania.

Wiadomość przy ul. Dr. Biegańskiego 19. „ZARZĄD DOMINIUM JULIANOW MARYSIN III”

MARYSIN III TO ŚWIEŻO POWSTAŁE OSIEDLE, KTÓREGO PLANY TYLKO CO ZOSTAŁY ZATWIERDZONE PRZY NOWOPOWSTAŁEJ LINII TRAMWAJOWEJ NA UL. ŁAGIEWICKIEJ. ROZBUDOWA TEGO OSIEDLA PRZEDSTAWIA SIĘ IMPONUJĄCO. WOBEC TEGO KUPNO PLACU NA MARYSINIE III PRZEDSTAWIA NAJPEWNIJSZĄ LOKATĘ KAPITAŁU, NABYC MOŻNA U NAS I NA DWULETNIA SPŁATE.

ZARZĄD DOM. JULIANOW MARYSIN III
TEL. 140-19. UL. DR. BIEGAŃSKIEGO 19.
dojazd tramwajami do szpitala Radogoskiego



Ostatnie dni!

Antek Policmajster

W roli głównej **ADOLF DYMSZA**

W następnym programie

FLIP, FLAP i BUSTER KEATON

po raz pierwszy razem



Główna 1.

KINO-TEATR

MIRAŻ

11 Listopada 16
(Konstantynowska)

Przebojowy film polski p. t.

PRZEBUDZENIE

W rolach głównych: asy aktorstwa polskiego **ALEKSANDER ZELWEROWICZ, K. JUNOSZA-STĘPOWSKI, IGO SYM, WŁADYSŁAW WALTER i in.**

Gdzie się dwóch kłóci... Pobity medjator.

ŁÓDŹ, 28 kwietnia. — Wczoraj w restauracji przy zbiegu ulic Kilińskiego i Główniej doszło do awantury, a następnie i bóiki pomiędzy kilkoma pianymi osobnikami. Znajdujący się w tym czasie w lokalu niejaki P. Skotnicki zamieszkały przy ulicy Żwirki 10 usiłował bić jacychś osobników. Awanturę jednak oburzyli się na te interwencje i rzucili się na Skotnickiego bijąc go kufłami od piwa i nożami nawet. Gdy nieprzytomny Skotnicki

padł na ziemię awanturę usiłował zbiec, lecz w tym momencie zjawili się policjanci, którzy wzięli go za rękawice i wzięli go do aresztu. Do poranienia Skotnickiego za wezwano porotowie, którego lekarz stwierdził ciężkie uszkodzenie ciała i po udzieleniu pierwsz. pomocy przewiózł rannego do szpitala im. Poznańskich. Sprawcy poranienia Skotnickiego osadzeni zostali w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

SZAŁ SMIECHU.

FLIP, FLAP i BUSTER KEATON poraz pierwszy razem.

Tego jeszcze w Łodzi nie było!!! W następnym programie kinoteatru „Metro” i „Adria” wystąpią po raz pierwszy razem najlepsi komicy świata — Flip (Stan Laurel), Flap (Oliver Hardy) i Buster Keaton. Dziwne zjawisko obserwowano w New Yorku, w okolicy kina „Roxy”, gdzie wyświetlano przed kilkoma tygodniami ten program. Otóż wszyscy przechodnie pokładali się ze śmiechu. Szał psychoza czy inna jaka przyczyna? Jedni twierdzili, że to nowa epidemia, inni zaś, że przyczyną tkwi gdzieś indziej. Tymczasem okazało się, że poprostu publiczność po wyjściu z kina długo nie mogła opanować szalonego śmiechu, do którego pobudzał ją przez dwie godziny Flip, Flap i Buster Keaton. Najbliższy program kin „Metro” i „Adria” będzie programem dla wszystkich, dostownie dla wszystkich, tak samo, jak dla wszystkich jest śmiech — dla inteligencji i dla szerokiego mas.

ZYCIE PABJANIC.

DZIWNE METODY

Ogół płatników miasta Pabjanic narzeka na dziwne metody ściągania zaległych podatków, stosowane przez Urząd Skarbowy w Pabjanicach. W jednym z tutejszych kinematografów, publiczność przez kilka dni z rzędu była świadkiem sekwestru kasy biletowej, przeprowadzonej przez urzędnika w asyście władz bezpieczeństwa, aresztowań kasjera celem dokonania rewizji osobistej oraz mechanika kinowego. W jednym wypadku aresztowano młodą 20 letnią kasjerkę następnie odprowadzono ją do komisarjatu, gdzie młodą osobę poddał bardzo ścisłej rewizji osobistej. O rodzaju rewizji świadczy fakt, że wymieniona po rewizji dostała rozstroju nerwowego i zmuszona była kilka dni przeleżeć w łóżku. Rzecz znamiennejsza, iż aresztowań i rewizji dokonywano bez odpowiedniego imiennego upoważnienia odpowiednich władz.

ZAKWESTJONOWANE POLISY.

Pabjanice 28 kwietnia. W związku z likwidacją upadłej w swoim czasie Drobniarni, mieszczącej się w pabjanickiej rzeźni miejskiej przy ulicy Japońskiej, magistrat m. Pabjanic, który w związku z likwidacją, jako strona zainteresowana ponosił duże straty zakwestjonował znajdujące się w posiadaniu Drobniarni państwowe polisy gwarancyjne na sumę 15,000 złotych, przyczem obecny prezydent miasta p. Futyma za wiadomości o powyższym odpowiedni urządził w Warszawie.

Na skutek powyższego zastrzeżenia, kiedy w dniu wczorajszym przybył do Warszawy w zamiarze spieniężenia polis jeden z głównych udziałowców Drobniarni Pabjanickiej p. Jabłoński, były komisarz magistratu m. Pabjanic, przedstawione przez niego polisy zostały zakwestjonowane.

OTOMANĘ skrzynkowa, tapczan, leżankę, stół, krzesła dębowe, robota solidna, tanio sprzedam. Kilińskiego 160. Przędziecki.

MASZYNE dobrze szyjącą sprzedam za zł. 75. — Bałucki Rynek 9 tel. 113-99. Rędzia.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i białe w nowo otwartej wypożyczalni Józefowiczowej Brzezińska 11, front, 1 piętro.

MEBLE gotowe, pojedyncze i komplety od skromnych do najwykwintniejszych (od zł. 500, za kompletne urządzenie po kolj). Wszelka zamiana. Połączone wytwórnia S. Bernacki, Piotrkowska 275.

„NA RATY” ubrania i palta obstalunkowe z najlepszych towarów Bielskich i Tomaszowskich oraz najlepsza robota u Mendrowskiego. Nowomiejska 5. Godziny sprzedaży od 6-8 wieczorem.

Wolne posady.

Biuro Pośrednictwa Pracy w Łodzi ul. Narutowicza 28 poszukuje z dobrej świadectwami i referencjami do obsadzenia w miejscu, służące z samodzielnym gotowaniem, oraz zdolne pokojowe.

Bez forsy niema radości
Bez „OLLA” niema pewności!

OLLA
Gum..?

PREMIJE 60 ZŁ.

W gotówce otrzymano każdy klient bez wyjątku (bez losowania) za właściwe rozwiązanie szarady. Celami szerokiej reklamy wyznaczyliśmy premie pieniężne. Każdy kto zamówi jeden z podanych przedmiotów przy równoczesnym nadesłaniu należności przekazem pocztowym lub w znaczku pocztowym (ewent. za zalicz. poczt. wpłacając 2 zł. zadatku, w tym wypadku klient ponosi większe koszty przesyłki poczt.), ten otrzymuje w ciągu 10 dni zamów. przedmiot oraz — jeżeli nadesłane właściwe rozwiązanie szarady — otrzymana premie 60 zł. (dokument z właściw. rozwiąz. jest zdeponowany u notariusza w Warszawie). Zamówienie i przedmiot uprawnia do nadesłania i rozwiązania, i do 1 nagrody 60 zł., zamówienie 2 przedmiotów do 2 rozwiązań i 2 nagród i t. d. Rozwiązania prosimy nadsyłać możliwie w ciągu 7 dni od ogłoszenia. Ostateczny termin przyjmowania zamówień z rozwiąz. upływa w dniu 31 maja r.b. 1. K. C. P. Prosimy zamawiać nast. przedmioty po reklamowej cenie: 1) Browning-straszak 6 mm., strzela do celu metalowymi kulami, huk ogromny, automatycznie wyrzuca głzy, ostatni wyraz techniki w tej dziedzinie. Cena zł. 6 — 100 kul zł. 3,50, plekny futerał skórzany zł. 2,50. 2) Nowość: zegarek kieszonkowy szwajc. z wyskakującymi cyframi zł. 5,00. 3) Pióro wieczne (ciemne lub barwne), wybór jakości, zł. 3,60, stal. zapas. 30 gr. Przy zamówieniu 2 przedmiotów — przesyłka gratis.

Szarada sylabowa

a — an — bo — ciał — cja — czy — dy — eks — for — i — in — jał — jusz — jent — ka — klan — kon — ma — mi — na — nent — nik — no — o — pa — pas — ped — ra — rok — sol — straż — stwo — ta — tar — tor — tor — tyk — u — war — za.

Z powyższych sylab należy ułożyć 13 wyrazów (rzeczowników) o znaczeniu podanym niżej, których początkowe litery czytane z góry na dół dają nazwę naszej firmy. Znaczenie wyrazów: 1) nauca, kształci. 2) nadzające do zbudowania przypomnia. 3) sprzedaż w sklepie. 4) strzeż. pilnuje, czuwa. 5) chroni od deszczu. 6) opuszcza. 7) kieruje, zarządza przedsiębiorstwem, firma. 8) prowadzi klasztorny tryb życia. 9) obciąża, informuje. 10) prenumeruje pisma. 11) spisuje akty, poświadcza odpisy. 12) nieprawda, łgarstwo. 13) sprzedaje stare książki, obrazy.

WYTWÓRNIA I D. WYSŁUKOWY „NIESPODZIANKA”. Warszawa, Krak. Przedmieście 62/6. Zamówione przedmioty dostarczamy niezależnie od rozwiązania szarady.

CHCESZ mieć powodzenie w życiu? musisz je znać, a powie Ci o niem i rad udzieli opartych na horoskopach astrologicznych znana chiromantka H. Staszewska, Główna 11, m. 22.

PLAC do sprzedania ogrodzony ze szpami przy ul. Lutomierskiej Nr. 37, wiadomość Franciszkańska Nr. 75 u gospodarza.

ZŁAZ ZWROTEM kosztów tramwajowych zgłoszę się załatwić zameldowanie, wymeldowanie w Ubezpieczalni Społecznej. Telefon 166-78, Pomorska 6, m. 21.

ZŁOTO, biżuterja, srebro, kwity lombardo we kupuje i płaci najwyższe ceny. I. Fijałko, Piotrkowska 7.

URZĘDNIKOM na raty, Eleganckie damskie płaszczy. Różne jedwabie, wełniane i do rania towary na suknie. Biały towar, oburasy, kapy, koldry, chodniki, damska i męska bielizna, obuwie, pończochy poleca Leon Rubaszkin Kilińskiego 44.

POTRZEBNE wprawne szwaczki i krawcy do szycia bielizny i konfekcji. Piotrkowska 158 front 1-sze piętro.

OSTATNIE DNI POBYTU

Cyriku Staniewskich w Łodzi, Dziś 2 przedstawienia.

Tysiączne masy żądne sensacji, zdają tłumnie codziennie na ul. ks. Bisk. Bandrowskiego, gdzie mieszczą się obrazy namoty cyrku Staniewskich.

Obecny program zasługuje bezwzględnie na szczególne wyróżnienie dzięki wspaniałym światowym atrakcyjnym.

Gwóździem programu jest słynny hinduski Blacaman w otoczeniu 80 lwów 100 krokodyli i jadowitych gadów.

Dalszą część programu nader urozmaiconą i ciekawą, tak że nader miło i przyjemnie spędzić można 3 godziny.

Dziś w niedzielę 2 przedstawienia o godzinie 4,30 pop. i 8,15 wiecz.

ZNICZ PRZYJEZDZA DO ŁODZI

Ulubieniec publiczności łódzkiej — Michał Znicz przybywa do naszego miasta aby w dniu 5 maja r. b. wziąć udział w wspaniałej imprezie widowiskowej, urządzonej przez Syndykat Dziennikarzy Łódzkich w sali Filharmonji o godz. 12 w popołudniu. Będzie to żywy magazyn ilustrowany p. t. Od A do Z.

Syndykat sprowadza do współudziału w żywym magazynie popularnego działu całej stolicy trawestatora najuczciwszych typów Grajdołka, filara Starej Bałtadeusza Olasz, który przybywa ze swym akompaniamentem Sygietyńskim. Syndykat zaprosił najlepszą łódzką skrzypaczkę Ryszardową, która zakoncertuje przy współudziale prof. Rydera. Satyryczne feljety wygłosią członkowie „Syndykatu D. i W. Warszawski salon m. B. Myzokorowski zademonstruje panom najnowsze letnie modele paryskie. Nad dekoracją czuwa m. K. Kudewicz.

Na tej wysoce ciekawej imprezie widzowie znajdą całą kulturalną Łódź.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA

Staraniem Sekcji Odczytowej Łódzkiego Oddziału Czerwonego Krzyża, dziesiąt o 12 min. 30 w południe w sali Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijań ul. Piotrkowska 118, Insp. Odczytowski wygłosi odczyt na temat „O psychice”

ZNIGNA TROSKI I KŁOPOTY GDY PIC BEDZIESZ STALE WINO

Tel. 122-34 s. „VINONIA” Andrzeja 7

Krwawa rozprawa sąsiedzka.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 28 kwietnia. — W dniu wczorajszym, około godziny 11 rano w mieszkaniu własnym przy Alejach 1 Mała 52 usiłował pozabawić się żwicia przez zażycie większej dawki weronalu 48-letni Izak Szymon Sztrauch, zamożny kupiec. Za wezwany lekarz Pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata na kurację do szpitala im. Poznańskich. Stan Sztraucha jest groźny. Przyczyną rozpaczliwego kroku kupca łódzkiego na razie nieustalane.

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przy ulicy Krótkiej na Bahutach wynikała krwawa bóika sąsiedzka w czasie której zostali dotkliwie poranieni 55-letni Jusek Kosiorowski, oraz 31-letnia Tauba i 38-letni Izak Drymerowie. Poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego w lokalu komisariatu policji.

W korytarzu domu przy ulicy Nawrot 34 spadła ze schodów i odniosła okaleczenie twarzy i złamanie kości nosowej 6-letnia Urszula Dendek. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na placu przy ulicy Pabjanickiej został napadnięty i pobity przez nieznaną sprawcę 47-letni Stanisław Ciechowicz, zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej 44. Ciechowicz odniósł okaleczenia głowy. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Marianne Dopierałowej, zamieszkałej przy ulicy Katnej 72, w czasie przeprowadzanej w jej mieszkaniu licytacji skradziono torebkę damska, zawierającą rozmaite dokumenty oraz kilka srebrnych i złotych łańcuszków.

Z mieszkania Edmunda Kasprzaka przy ulicy Sienkiewicza 58 skradziono ubiegłej nocy garderobe itp. rzeczy wartości 1000 zł.

Z mieszkania Eugenjusza Wawrzyniaka, przy ulicy Rzgowskiej 80 skradziono wczorajszej nocy białe i garderobe na sumę 500 złotych.

W mieszkaniu przy ulicy Kilińskiego 160, Przędziecki, sprzedam otomanę skrzynkową, tapczan, leżankę, stół, krzesła dębowe, robota solidna, tanio sprzedam. Kilińskiego 160. Przędziecki.

Staruszek w nurtach Warty

ŁÓDŹ 28 kwietnia. — Wczoraj mieszkańcy wsi Dzierawy, gminy Czołowo, powiatu kolskiego wydobyli z rzeki Warty znajdujące się już w stanie częściowego rozkładu zwłoki mężczyzny. Przeprowadzone dochodzenie policyjne przyczyniło się niebawem do ustalenia tożsamości toniela. Okazał się nim miano wicie 60 letni Franciszek Osiński, mieszkaniec wsi Gozdów, gminy Kościele powiatu kolskiego. Osiński przed dwoma przeszło tygodniami wyszedł z domu, gdzie nożo stawił kartkę dla rodziny z krótkim oświadczeniem, że odbiera sobie życie. Poszukiwania czynione przez rodzinę i policję nie dały w

niku i doniero rzeka wyrzuciła zwłoki samobójcy.

Po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo — lekarskiej zwłoki Osińskiego wydano rodzinie.

Fabryka tkanin ogrodzeń drucianych Matuzs Mikołajczyk Łódź, ul. Kilińskiego 167. Tel. 191-85.

Dostarczam kompletne ogrodzenia schodzące w zakres wszelkich materiałów. Dojazd tramwajami 4, 15, 6. CENY NISZKIE

RADIOVOX z 3 lampami i głośnikiem zł. 135, z 4 lampami zł. 180. Odbiór całej Europy. Sprzedam na raty od zł. 5 tygodniowo. Bardzo selektywny. Piotrkowska 79 w podwórzu.

SZC...
Laponja (w...
długich noc...
kolon zowa...
dla kultur...
daleka, możn...
zów i Anglik...
względem no...
cznego prze...
żelaznej w K...
Metody ekspl...
wające: rudę...
okólnymi po...
mas następuj...
bloków że...
szczegóły inte...
ów. Nas zaś...
os...
Domy odznac...
fortem, świad...
miska domow...
szwedzowi...
Robonik sz...
magający co...
za pracę...
żal w czystym...
względem high...
kulturalne. To...
obroku wydaje...
na u...
prawda pro...
sa bardzo...
polnicze. W k...
zem widzieli...
czestokroć...
bieloty, wśród...
odgrywają...
książek, by...
toru sensacy...
ści nabyty...
wobrony k...
wów litera...
ciej...
Architek...
nie posiada...
kiej charakte...
mieszkańc...
swoje...
znaczone ch...
pomiędzy tra...
m rozwesela...
ch, jasnych...
spadziwych...
wzrostu ześ...
ów zimnych...
We wnętr...

SZŁOŃCE O PÓŁNOCY. IDEALNE OSIEDLE ROBOTNICZE W SZWEDZKIEJ LAPONII.

Kiruna w kwietniu Laponia (właściwie część jej, przynależna do Szwecji) kraj wielkiego zimna, długich nocy, została przez Szwedów kolonizowana w ciężkiej pracy, zdobyła dla kultury metr za metrem, jak oni daleka, mroźna Kanada przez Francuzów i Anglików. Najciekawiej może pod względem nowoczesnego postępu technicznego przedstawia się kopalnia rudy żelaznej w Kirunie — (Kirunavaara). Metody eksploatacji są wprost zdumiewające: ruda żelazna wydobywa się prosto z podziemnych pokładów, przyczem natychmiast następuje na miejscu segregowanie bloków żelaznych i kamieni. Ale to szczegóły interesują już tylko fachowców. Nas zaś zainteresowały głównie osiedla robotnicze.

Osiedla odznaczają się rozmiarami i komfortem, świadczącym o zamiłowaniu oświeckiej domowego, właściwie każdemu Szwedowi.

Robotnik szwedzki jest również wyjątkowo czysty, co do wysokości wynagrodzenia za pracę. Chodzi mu o to, by mieszkał w czystym i jasnym domu, a pod względem higieny ma pojęcia niezwykle naturalne. To też dwie trzecie swego zarobku wydaje na utrzymanie domu.

Prawda produkty spożywcze w Szwecji są bardzo tanie, zwłaszcza produkty robotnicze. W każdym mieszkaniu robotnika widzimy kuchnię, elektryczną, mechaniczną odkurzacze i radio, biblioteczki, czystokroć pianino, ładne sprzęty i meble, wśród których najważniejszą rolę odgrywają pamiętliwi rodzinnie. Co do książek, bynajmniej nie stanowią one sensacyjnych lub erotycznych powieści nabytych bez wyboru lecz starannie dobrany księgozbiór cenniejszych utworów literatury szwedzkiej i europejskiej.

Architektura domów robotniczych posiada tak smutny jak gdziekolwiek charakter koszarowy. Każde mieszkanie ma swoje oddzielne wejście, oznaczone chodnikiem, ciągnącym się pomiędzy trawnikami, których zieleni nie rozwesela jednostajny odcień szarych, jasnych, jednopoziomych domów, spadających dachach, obliczonych na największe ześlizgnięcie się obfitych śniegów zimowych.

We wnętrzach domów, zarówno w

szerokich korytarzach, jak i pokojach, wszędzie widzimy ładne dywany szwedzkie, własnoręcznie wyrabiane przez włóścianki i robotnice z wełny starych, zniszczonych, kolorowych pończoch i zużytych materiałów.

Mieszkańcy Kiruny nie zadowolają się mieszkaniem w zimowych domach. Wszyscy niemal posiadają domki letniskowe w okolicznych stepach lub górach. Najulubieńszym ich letniskiem jest niewielka wioska Jukkasjärvi którą także zwiedzi liśmy ubiegłego lata. Język fiński jest w tej wiosce bardziej rozpowszechniony od szwedzkiego co nie dziwi nikogo ob znanionego z historią Finlandji, ongi prowincją szwedzką. W Jukkasjärvi znajduje się szkoła dla dzieci lapońskich, czynna zimą tylko. Latem zaś dzieciarnia wraz z rodziną wraca w stepy do stad renów.

O Kirunie zachowaliśmy pewne niezapomniane wspomnienie z ubiegłego lata: przez noc cała, wprowadzeni w błąd na mroźną jasnością „białej” nocy, błądziliśmy po uśnieionej Kirunie i jej okolicach. Wdzieliśmy jak zamykaliśmy się kolejno wystawy ładnych sklepów: fryzjer, antyka, leczne kooperatywy o rozlicznych towarach, tak przyjęte w Szwecji. Po woli zapadła cisza, osamiając szerokie ulice, o chłodnych niekiedy obronionych przestronną trawą. O godzinie 23, przed północą, zaciemniało nas zbite gwałtownie dwóch wózków nornich do tych, w których latem rozwożą u nas lody. Ale tutaj z miedziannymi dywanami.

Trzy Reumatyzmie Artretyzmie i Podagrze stosuje się tabletki **Togal** Przynoszą ulgę i uśmierzają ból!

CAŁY GARNIZON SZUKA porwanej córeczki majora.

Cała Francja poruszona jest oburzającym faktem porwania małej dziewczynki przez nieznanego bandytę w mieście Chaumont. Dziewczynka ta, licząca 4 i pół roku, córeczka oficera garnizonu wojskowego w Chaumont, komendanta Merescot-Duthilleul, malutka Nicole, od wita się na podwórzu domu, w którym mieszka jej rodzice. Była godzina 17. W pewnej chwili na podwórzu wszedł jakiś nieznaną osobą zbliżył się do małej Nicole, szepnął jej parę słów do ucha i wzięwszy ją za rękę, wyprowadził z domu na ulicę, a stamtąd poza miasto. W jakiś czas potem matka dziewczynki wyszła na podwórze, a nie widząc swojej córki, zaczęła ją głośno wołać. Gdy wołania nie pomogły, matka zaalarmowała żandarmerię.

Rozpoczęły się poszukiwania przez całą noc przy pomocy wojska całego garnizonu.

Przeszukano wszystkie okoliczne lasy lecz bezskutecznie. Nieznanego człowieka z dziewczynką widziało kilka osób w mieście.

W pewnym sklepie kupował on jej czekoladkę, przyczem uspokajał dzie-

ko, mówiąc że „mama nie będzie się gniewać”. Dziewczynka jest piękną blondynką. Opis jej, podobnie jak opis bandyty podał natychmiast wszystkie pisma. Jak przypuszczają, porwanie nie jest aktem zemsty, lecz raczej wybraniem jakiegoś sadysty.

Po kilku dniach poszukiwań policja aresztowała niejakiego Gąbrjela Socłaya, 25-letniego robotnika, silnie podejrzanego o porwanie małej Nicole.

Aresztowano go w lesie, w okolicy Chaumont, błąkającego się bez celu. Socłay miał ręce powalane ziemią, Przesłuchany przez długi czas zaprzeczał kategorię, jakoby był sprawcą porwania małej Nicole. Był już pięć lat karny sądowo i skazany na 7 lat więzienia. W ostatnim miesiącu nie szkał w odległości kilkuset metrów od domu komendanta Merescota. W czasie rewizji w jego pokoju znaleziono nabyty rewolwer i szare spodnie. Otóż w takie same szare spodnie był ubrany człowiek który porwał małą Nicole. Na polcu zebrał Socłaya i przekonano się że zdumieniem, że miał na sobie

Plotkarki francuskiej wioski oskarżyły Polkę o sprzedaż dziecka.

We wiosce Croisy-Beaubourg koło Reims żyje robotnica polska Zorżeta Fabiska 22 która pracą swych rąk żywi dwoje rodziców starych i jedno swe dziecko 2-letniego chłopczyka. Dziewczyna jest dobra, ale o słabym charakterze, to też znowu z początkiem kwietnia została matką nieślubnego dziecka dając życie małej dziewczynce Helence.

Niezbyt daleko od Fabiskiej pracuje na fermie w Lavannes jako robotnik rolny Lucjan Luskiński 43 lat, mając jedną córeczkę, a zmarło mu 8-ro dzieci. Luskiński wraz z żoną kochają dzieci, to też gdy jeden z ich krewnych z Croisy donosił im, że Fabiska ma drugie nieślubne dziecko i sama znajduje się w wielkiej nędzy, Luskiński udał się do niej zapłacić za akuszerkę 100 fr. i miał oddać mu malutką Helenkę na własność.

Uczęszony Luskiński wrócił z dzieckiem do Lavannes, a biedna robotnica Fabiska, choć z bólem serca, rozstała się z własną córeczką, w tem przekonaniu że oddała ją w dobre, polskie ręce. Oto historia prawdziwa i w tych ciek-

kich czasach zdarzająca się nieraz. Ale od czegoś są „kommercy” czyli po naszymu „plotkary”.

Oskarżyły te „kommercy” biedną Fabiskę, że sprzedała za 100 fr. swe dziecko i prokurator zarządził śledztwo. Zjechał sąd do Croisy do Fabiskiej i do Lavannes do Luskińskiego. Przesłuchano obydwójce, zobaczono, że malutka Helenka jest u Luskińskiej w najlepszej opiece, dziecko leży w kołysce, dobrze wygląda, pielęgnowane jak swoje i sędziowie francuscy odjechali, bo nie mieli nic więcej do zrobienia. Polecili tylko Luskińskim, aby dalej tak dziecko pielęgnowali „Kommercy” zapewne pękły ze złości, że zmieniła ich sposobność do sztyndla z biednej robotnicy polskiej.

ZNANY OD LAT NATURALNY SOK CZOŃKU F. F.

przy przewlekłych nieżytach dróg oddechowych, artretyzmie, reumatyzmie, sklerozie. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10. Proszęki bezpłatnie.

dwie damskie koszule. Socłay nie umiał tego wytłumaczyć. Wiele osób poznało w nim owego nieznanego, który prowadził krytycznego dnia małą dziewczynkę przez ulicę. Poznał go również sklepikarz, u którego kupował czekoladę dla dziewczynki Socłaya osadzono w więzieniu i wyzowano przeciw niemu oskarżenie o zbrodnię porwania małoletniej.

Tymczasem poszukiwanią małej Nicole w których bierze udział całe miasto, trwają nadal. Rodzina dziewczynki ucieka się obecnie do pomocy jasnowidzów chcąc w ten sposób odkryć miejsce, w którym znajduje się dziewczynka. Jeden z nich oświadczył, że dziewczynka żyje i znajduje się w jednym z lasów w okolicy Chaumont.

Nowe znaczki tureckie z podobizną Marji Curie-Skłodowskiej.

Z okazji międzynarodowego kongresu kobiet który obradował w Stambule od 18 do 25 kwietnia poczta turecka wydała dwa pamiątkowe znaczki z których jeden za 15 piastrow przedstawia powieściopisarkę włoską laureatkę nagrody Nobla Grazję Deledda a drugi za 50 piastrow Marję Curie-Skłodowską.

Zamierzano również wydać znaczek z podobizną matki Mustafy Kemal Atatürka ale z braku czasu nie doszło do skutku.

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego Powieść

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Inkasant Ryszard Larski nie płacił komornemu i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki i syna Janka oraz swagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Broniec z żoną Marietą, Stefan Radło, Serwacy Wypych, komisarz i Leon Naftasz. Dawna ich służąca, obecnie służąca gospodarza domu, przysłała zaplakaną po komorne. Mariola zaczęła cennie szukać jakas ukrytą. Tam poznała wydawcę Butlewskiego. Marieta wybrała się ze Stefanem na Bal Prasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

Mariola udała się na schadzkę do garnizonu Butlewskiego, skąd jednak uciekła. Niespodziewanie zamordowano Wandę i inspektor Wontorek przeprowadzał śledztwo

Znalazł to czego szukał, w nadzwyczajnym dodatku „Zmierzchu” z soboty. Znalazł i skamieniał na dłużej. Reprodukcja dużego zdjęcia Marii Broniczowej wypadła tak dobrze, że na pierwszy rzut oka pomyślał Jole. A jeśli nawet mogły być jakieś watliwości, to rozpraszał je opiszek pod fotografią: „Maria Broniczowa, zwana piękną Mariolą, a także Jolą, patrz w tekście”. Jęknął i oszalały wzrok fruwał z gazetki pod sufitem i na wirażu nad ampułą runął w koryciągę.

— Co ci się stało? — spytała pani

— Kochanie, przecież ty...
— Słuchaj, czy mam wyjść na ulicę w kalesonach? A zrobisz to, daję ci redaktorskie słowo honoru, jeśli w tej chwili nie dostanę portek!

Wobec takiego szantażu pani Butlewska musiała skapitulować i wyszła wydać dyspozycję lokajowi, szoferowi, pokojówce. A tymczasem „król prasy”, zamknawszy drzwi na klucz, potoczył się telegraficznie z redakcją i już kształcił Tuzicka:

— Tak pan śmiał nazwać ją „Fryne!” Pan chyba nie wie, co to znaczy, ale ja wiem dobrze, że Fryne to ciekła kokota, która... no cóż, jak kokota. A czy pan może udowodnić że Jole... Broniczowa jest kokota? Nie! I lekko mi naraża mnie pan na proces prasowy, ty ośla głowo! Dalej, haw! się pan nieudolnie w detektwa. Kto panu kazał! Co pana obchodzi, gdzie ona była w czwartek, między czwartą a... tu urwał, bo donawdy nie wiedział, o której godzinie Jole uciekła z garsoniery po jego omdleniu. — Od tego są władze śledcze, a nie my, prasa. My jesteśmy głosem opinii publicznej, a nie zwiadowcami! Pan miał się z powołaniem, panie Tuzicki! Dalej, głęź! Pan na 24 wierszach o jakimś liście Larskiej, który Mar... Broniczowa miała rzekomo zubić. Skąd pan wytrzymał te budę? Zakażcie...

— Panie prezesie! — Nała determinacja wstąpiła w kózła ofiarne. — Broniczowa sama zeznała, że ów list zubiła. I jeśli nie kłamie, to musiała go zubić właśnie tam, gdzie była w czwartek między czwartą a szós...

— Dość tego! Broniczowa jest po deirzana o współudział w zbrodni, ale nie osadzona, nie skazana wyrokiem, zatem pisać o tem nie wolno. — Ależ my zawsze...
— Panie Tuzicki! Jeszcze jedno

słowo, a dziś pan wyleci! Powtarzam, o Broniczowej nie będziemy pisali ani słowa aż do rozprawy sądowej, zrozumiano? Nikt nie ma prawa potępiać człowieka, któremu nie dowiedziono winy, nikt nie ma prawa uchybiać jego czci! Wara!

— Tak jest, pan prezes zawsze ma rację. Zatem o Stefanie Radle także nie będziemy pisać, prawda panie prezesie?

— Idiotaaa! Ja mówię wyraźnie o Broniczowej, a ten mi z Radlą wyjeżdża, tepry, bezmyślny tuman!

Butlewski trzasnął słuchawką, ubrał się pośpiesznie, wsiadł do swojej wspaniałej limuzyny i pojechał do kolegi z ławy szkolnej, a obecnie najlepszego adwokata w Warszawie. Najlepszego, gdyż brat zawsze najlepsze honoraria. Z tej przyczyny nie został syndyktem konserwu Butlewskiego, lecz zato bridżowym partnerem „króla prasy”, co powinien był sobie cennie wyżej. Dlatego też Butlewski przybrał z miejsca mię i ton monarchy, który zaszczyca swoją przwiżnią generała i pozwala sobie mówić na „mój drogi”, przez władzę na dawne koleżeństwo w szkole kadeckiej.

— Urządząm w sobotę bridża. Ponieważ wypadło mi dziś jechać tedv, przechodzę osobście zaprosić cie na sobotę. — To było chyba dość wyraźnie powiedziane, że gdyby nie traf, iż wprawdo jechał tedv, nie byłby adwokat tak przedko spotkał zaszczyt odwiedzin „króla prasy”; na bridża zaprasza się zwykle telefonicznie. — Nieświeżnie wglądasz mój drogi, niewiśnię, a nawet bardzo źle. — Takie powitanie odbiera nawność siebie każdemu. — Masz kłopoty, co? Ba, kryzys.

Od kryzysu rozpoczyna się obecnie rozmowe towarzyska, tal jak dawniej zaczynało się od pogody.

Westchnął więc smutnie mecenas i zaczął narzekać na strasznie ciężkie czas, jak teraźniejszy savoir-vivre nakazuje; dawniej miesięcznie dochody kancelarii wynosiły sto tysięcy złotych, (przesadził o pięćdziesiąt procent, a dzisiaj zaledwie trzy tysiące), zmniejszył o pięćdziesiąt procent). Zniknęło dawne rentowne pieniacstwo, grubszych spraw cywilnych coraz mniej przysławie: „lepsza chuda zęda, niż tłusty proces” triumfuje na całej linii, jeszcze kilka lat takiego kryzysu, a kodeksy będzie można odesłać do muzeów wraz z szkieletami ostatnich adwokatów. Przesada? Niestety, nie. Jeśli tak dalej pójdzie, jak dotychczas to nie bawem proces cywilny stanie się po dobnym przeżytkiem, jak długie włosy u kobiet.

— Jednakże loczki wracają i bardzo zdobia niektóre buzie, — wtracił Butlewski — kobiecizną, mrużąc oczy pod naporem wspomnień.

— Nie mówie o loczkach, ale o wstrętnych długich włosiskach, które można było splatać w warkocze. O, jakże ohydna i niehigieniczna była moda wczorajsza! Te balie na głowie zamiast zerabnych toczków, turbanów, beretów, te worki zamiatające kurz na chodnikach zamiast krótkich, obcisłych sukien, uwydatniających piękno kobiecego ciała...

— ...i nóżek, i nóżek! — Wzrok Butlewskiego wykonał salto mortale z radości.

— Te szmaciane skafandry zamiast krótkich, wyciętych kostiumów kapiełowych, te rozlane ciała zamiast smudłych, rozowych sylwetek...

— Musiam, musiam, — młaskał gość porwany jakąś wizją.

SPORT.

Polskie Związki Sportowe i Komitet Olimpijski informują społeczeństwo o swych pracach i zamierzeniach

W piątek wieczorem odbyła się w Warszawie w lokalu Związku Polskich Związków Sportowych konferencja prasowa na zaproszenie zarządu ZZ i Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Ze względu na nieobecność prezesa ZZ, p. Ulrycha, konferencję poprowadził przewodniczący Komitetu Olimpijskiego p. Głabisz.

Z ramienia PUWF w konferencji wziął udział mjr. Wojechowski. Obecni byli liczący przedstawiciele prasy sportowej oraz kilku dziennikarzy, przybyłych z prowincji.

Konferencja dotyczyła szeregu spraw aktualnych w związku z reorganizacją sportu polskiego. P. Głabisz referował przed wszystkim sprawę reformy w sporcie polskim, podkreślając dotychczasowe braki w strukturze organizacyjnej sportu polskiego, a szczególnie brak jednolitości i planowości w działaniu istniejących związków sportowych.

Szczególny nacisk przewodniczący konferencji położył na braku dotychczasowej egzekutywy ze strony ZZ. Obecnie po reorganizacji sportu polskiego przed zarządem ZZ stoją zwiększone zadania, co będzie musiało spowodować zwiększenie składu zarządu ZZ.

Następnie p. Głabisz streszczył dotychczasowe prace Komitetu Olimpijskiego, kładąc główny nacisk na utworzenie już drużyny olimpijskiej w 7-tych dniach sportu.

W końcu przyszłego tygodnia szef departamentu kawalerii wystawi skład drużyny jeździeckiej. Wreszcie p. Głabisz zapowiedział, że jeżeli w najbliższym czasie Polski związek Narciarski nie zgłosi 8-ku na zwisł do olimpijskiej drużyny narciarskiej, drużyna taka wogóle nie będzie sformowana.

Omawiając sprawy finansowe Polskiego

„WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE” PO POLSKU.

Z Berlina otrzymaliśmy pierwszy numer „Wiadomości Olimpijskich” w języku polskim, który stanowi tłumaczenie oficjalnego biuletynu olimpijskiego, wydawanego od roku przez Niemiecki Organizacyjny Komitet Olimpijski.

Numer przedstawia się bardzo dobrze, zarówno pod względem swego zewnętrznie go wyglądu, jak i treści. Redaktorzy wykażą dużą dbałość o poprawność języka polskiego. W numerze tym znajdujemy m. in. artykuł p. „Polska organizuje drużynę olimpijską”.

Komitetu Olimpijskiego, p. Głabisz oświadczył, że wkrótce już rozpoczyna się akcja zbiorowa na rzecz funduszu olimpijskiego. Akcja ta prowadzona będzie w drodze wydania specjalnych nalepek na bilety wstępu, wypuszczenie złotej księgi ofiarodawców, wydania przez ministra poczt specjalnych znaczków olimpijskich, wreszcie zbiórki za pośrednictwem prasy, odeszł, w terenie utworzone zostaną regionalne komitety olimpijskie. Komitetowi brakuje obecnie ok. 120 tys. zł. Prawdopodobny koszt ekspedycji olimpijskiej wyniesie 90 tys. zł., z tego zimowa ekspedycja pochłonie 30 tys., a letnia ok. 60 tys.

Przygotowania przedolimpijskie prowadzone przez Polski Komitet Olimpijski wyznaczą będą w roku bieżącym jeszcze kwoty ok. 30 tys. zł.

Zatem komitet musi zebrać przeszło 100 tys. zł.

Biegi Narodowe 3 Maja we wszystkich większych miastach Polski.

Dotychczas w dniu 3 maja odbywał się jeden „Bieg Narodowy”, mianowicie w Warszawie, który gromadził zawsze największą liczbę długodystansowców z całej Polski.

W roku bieżącym nasłutek inicjatywy walnego zebrania Polskiego Związku Lekkoatletycznego odbędzie się „Biegi Narodowe” we wszystkich miastach i większych ośrodkach naszego kraju.

Startować mogą sportowcy stowarzyszeni i niestowarzyszeni, przeto władze lekkoatletyczne zwracają się z apelem do wszystkich organizacji mających idee kultury fizycznej na pierwszym planie i do wszystkich sympatyków sportu lekkoatletycznego o propagowanie „Biegów Narodowych”, i stawienie się na start jak najliczniej.

W biegach narodowych wszyscy zawodnicy startujący podzieleni będą na cztery grupy: 1) zrzeszeni w PZLA, seniorzy klasa A, B i C, dyst. około 7 km. oraz juniorzy dyst. około 3 km. 2) zrzeszeni w organizacjach i inni, jak: wojsko, policja, straż,

Przy zepsutym żołądku, upośledzonym trawieniu, obstrukcji, stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka - Józefa” Pytajcie się lekarzy.

PROBY O PAŃSTWOWĄ ODZNAKĘ SPORTOWĄ W „SOKOLE”.

Tow. Gimm. „Sokół” w Łodzi zawiadamia, że próby o Państwową Odznakę Sportową „P.O.S.” odbywać się będą na boisku własnym przy ul. Tylnej róg Kilińskiego, dojazd tramwajami Nr. 6, 4 i 17 (róg ul. Kilińskiego i Tylnej przystanek na zadanie) w następujących dniach tygodnia:

w środy od godz. 17 — próby z lekkiej atletyki: skoki, rzuty i biegi,

w soboty od godz. 16 — próby z lekkiej atletyki: skoki, biegi i rzuty, marsze, gimnastyka grupami,

w niedziele od godz. 9 do 11 rano — strzelanie do POS-u. Broń i amunicja na miejscu.

Próby o P.O.S. dostępne są dla wszystkich mieszkańców m. Łodzi, dla kobiet i mężczyzn. Stając do prób muszą posiadać strój sportowy: krótkie spodnie i koszulki. Początek prób w sobotę, dnia 27 b.m. Organizacje i kluby, które pragną przeprowadzać próby dla swych członków oddzielnie winny zgłosić się na boisko, celem omówienia.

Jednocześnie zawiadamiamy, że są jeszcze do odebrania legitymacje spełnionych prób z 1934 r., zgłaszać się należy na boisko.



Persil

PIERZE, BIELI, DEZYNFEKUJE

Do moczenia bielizny: HENKO, soda do prania i bielienia.

Tylko 21.2 50 gr. miesięcznie
kosztuje abonament „Echa”
z odnośnikiem do domu
Przenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca.
Adres: Karola 2 lub tel. 102-28.
lub Piotrkowska 11, tel. 102-29
Przy odbiorze w administracji Karola 2 lub Piotrkowska 11 przemuślna wpł. pod tytuł 2 n. 20 gr.

Co nas po pracy rozweseli?

- Teatr Miejski — godz. 4-1a: Golgota; wiecz.: Kibic
- Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Odmiłdżony Adolar
- Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Powrót do grzechu
- Cyrk Staniawskich (ul. Banduskiego) — dziś dwa przedstawienia: godz. 4.30 i 8.30 wiecz.
- Amor — na scenie: Niespodzianki świąteczne na ekranie: Dziewczę z Calgary.
- Adria — Antek Policmajster.
- Bajka — 1) Śmierć odpoczywa; 2) Harry jest głodny
- Bratnia Szlachta — Szpieg w masce
- Casino — Marzące usta.
- Corso — Bal w Savoyu
- Czary — Szaleńcy
- Capitol — Zyd Suss
- Dom Ludowy — Wyrok życia
- Europa — ABC miłości.
- Grand - Kino — Serec Indjanki
- Jar — na scenie: Uśmiech wiosny; na ekranie: Orlatko
- Luna — Wesoly kabaret.
- Metro — Antek Policmajster
- Mimoza — 1) Kobieta pod kontrolą; 2) Władczyni Libanu
- Miraz — Przebudzenie
- Mewa — Czy Lucyna to dziewczyna
- Oświatowy — Czy Lucyna to dziewczyna
- Palace — Nie chce wiedzieć kim jesteś!
- Przedwiośnie — Młody Las.
- Rakieta — Sprzedany głos.
- Record — Kleopatry.
- Słońce — I Wyspa skarbów. II Arcykomedia.
- Stylowy — Weronika
- Sfinks — Wesola Zuzanna. II Filip i Filip
- Sztuka — Dla ciebie śpiewam
- Zachęta — Melodie cygańskie

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz na kiełbasie, pieczeń wieprzowa z kapotą kompot z rabarbaru.

WINSZUJEMY
Jutro: Piotrowi
Wschód słońca 4.11
Zachód słońca 18.54
Długość dnia 14.43
Przybyło dnia 6.43
Tydzień 16

Kup bezpośrednio w składzie fabrycznym zegarki szwajcarskie z 5-letnią gwarancją 3.75, w lepszym wykonaniu Duple złoto francuskie 4.95, 6.95, 10, 15 i 20 zegarki na rękę 6.95, 9.95, 12, 15, 20, zegarki złote od 22.95 Cyma od 22.75 Budziki od 7.95, straszaki od 5.95 oraz przyjmujemy wszelkie reperacje zegarków od 2 zł. szkiełka 60 gr. Pracownia na miejscu.
„CHRONOMETRE”, Piotrkowska 116.

KURS 10 zł. Praca zapewniona. Artystycz na pracownia pulowerów szydełkowych damskich, męskich i na drutach. Wyczuła szydełkowania, na drutach, haftów ręcznych i wenecką robotę. Przyjmuje roboty po cenach przystępnych. Kaufmanowa, ul. Zgierska 16 pr. ofic. 1 piętro m. 29.

W NIEMCZECH WPROWADZONO TYTUŁ „DOKTORA SPORTU”.

Uniwersytet w Hamburgu postanowił uznać gimnastykę i sporty jako naukę, która posiadać będzie osobną katedrę. W związku z tem studenci gimnastyki uzyskiwać będą mogli tytuł doktora.

KOMUNIKAT KOMITETU FESTYNOWEGO F. A. K. LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ.

Pod hasłem „Fundusz Akcji Kolonjalnej — to przyszłość Polski” urządziła Liga Morska i Kolonjalna w parku Helenów w dniu 30 maja r.b. o godz. 14 wielki festyn, którego całkowity czysty zysk przeznacza się na zasilenie Funduszu Akcji Kolonjalnej. W programie tej imprezy przewiduje się konkursy łodzi, tańce, występy chórów, występy szkoły tańców rytmicznych, dwie orkiestry, ognie sztuczne i wiele innych miłych niespodzianek. Liga Morska i Kolonjalna, dając swój bogaty i oryginalny program, nie wątpi, że festyn znajdzie poparcie w społeczeństwie i na długo pozostanie w pamięci wszystkich łodzian. A zatem wszyscy 30 maja na wielki festyn Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Helenowie!

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

ROWERY i części zamienne znane z trwałości i niskich cen. Poleca firma R. z ul. Łódź Łań. Rynek 9, tel. 113-99 ma sztywne do szycia, reperacje, naklejanie emalowania.

PIĘKNE drzewa alejowe, parkowe, krzewy ozdobne, tuje, cyprysy, świerki srebrne różnego rodzaju i wielkim wyborze oraz wszelkie rośliny potrzebne do zakładania ogrodów poleca po cenach przystępnych Zakład Ogrodniczy J. Stoński w Zdrowiu, do jąd 15.

CHRYŚCJANSKA wypożyczalnia najelegantszych sukien ślubnych i balowych, Łódź, Limanowskiego 38 (daw. Aleksandrowska) w pralni.

PLYTY 65 gr. najnowsze przeboje zawsze na składzie „Patefony 49 zł. oraz za miłana płyt „Chronometre” Piotrkowska 116.

PRZYJMĘ Pana lub Panią na mieszkanie. Wiad.: Abramowskiego 33/35, m. 44.

MEBLE, sypialnie, brzoza, piramida, róża orzech, dąb, garderoby, łóżka, stoły krzesła, kredensy gabinety stylowe itd. sprzedaje tanio na raty, zamienia: stolarz K. Galara, Warszawska 16, tel. 231-80

10 ZŁOTYCH miesięcznie, urzędnikom na wypłatę konfekcja, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki. Chari, Piotrkowska 37 w podwórzu.

POTRZEBNY zdolny blacharz na roboty samochodowe ul. Piotrkowska 159.

POTRZEBNY czeladnik krawiecki, na duże sztuki, na stałą pracę. Frankowski Zgierz, Piłsudskiego 57.

OTOMANE skrzynkowa, tapczan, leżanka, stół, krzesła debowe, robota solidna, tanio sprzedam. Kilińskiego 160, Przędzicki.

DO SPRZEDANIA aparat, radiowy 3 lampowy, 2 obwody strojenia, Wiadomość ul. Złota nr. 10 mieszkanie 32

Mały Kurjer

to najtańszy i najciekawszy tygodnik dla dzieci i młodzieży

Kto popiera Fundusz Akcji Kolonjalnej — budoje silną Polskę!

Dr. med. TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych.
ZAWADZKA 6, fr. II piętro
tel. 234-12. Przyjmuje od 8—12, 2—4 i 6—9, w niedziele i święta od 8—1 w południe.

Dr. P. BRAUN
powrócił
Spec. chor. skórnych i wenerycznych.
przyjmuje od 8—1 i od 4—8 wiecz.
Cegielniana 4, tel. 100-57

DR. MED.
WIKTOR MILLER
choroby reumatyczne
ul. Sienkiewicza 40 tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7, Fizykalna Terapia.

Doktor
W. ŁAGUNOWSKI
spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych (Gabinet Hoesatyczny i światłolecyczny)
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od 1 do 2.30 pp, i od 8.30 wiecz. W niedziele i święta od 10 r. do 1 pp.

Lecznica zębów i jamy ustnej
egz. od 1900 r.
Lek. Dent.
H. PRUSS
Piotrkowska 142, tel. 178-06.
Ceny znacznie niższe.

Dr. med. Łucja Makower
choroby skórne i weneryczne (Kobiety i dzieci)
Wólczńska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz. w niedziele i święta od 9—12.

POTRZEBNA ekspedientka do składu wędlin. Brzezińska 87.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dr. med.
M. TAUBENHAUS
CHOROBY KOBIECE I AKUSZERIA
Zgierska 11, Tel. 246-09
Przyjm. od 8—10 rano i 4—8 wiecz.

Dr. med. REICHER
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
powrócił
Południowa 28, tel. 201-93
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz. w niedziele i święta od 9—11 popoł.

Lecznica
Gabinet Dentystyczny „OMEGA”
GŁOWNA 9, telefon 142-42.
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach
Analizy lekarskie, zastrzyki Rentgen, lampy kwarcowa
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czyzna całą dobę. PORADA 3 zł.

Doktor WÓLKOWYSKI
orzeprawał się na ul.
Cegielniana 11, tel. 238-02.
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od godz. 8—12, od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

Dr. med. S. KRYNSKA
Choroby skórne i weneryczne (Kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34, Tel. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 popoł.

Doktor KLINGER
spec. chor. seksualnych wenerycznych i skórnych
Andrzeja 2, tel. 132-28.
Przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

Doktor L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielniana 15.
telefon 149-07
od 8—11 rano i od 6—9 wiecz. niedz i święta od 9—1.

Dr. med. M. FELDMAN
akuszer - ginekolog
przeprowadził się na ul.
Kilińskiego 113 (Nawrot 41)
Telefon 155-77.

Dr. med. S. LIEBESKIND
akuszer - ginekolog
przeprowadził się na ulicę
Andrzeja 2, tel. 216-66.
Przyjmuje od godziny 4—8 wiecz.

LEKARZ-DENTYSTA
S. WATNICKA
ul. Napiórkowskiego 65
(Róg Lubelskiej). front i piętro.
przyjmuje od g. 9 do 1 w poł. i od 3—8 w.

DR. MED.
JAKOBSON
Chirurg
Spec. Chirurgia Koszta
Dra STERLINGA 22 (Nowo Targowa)
telefon 174-42.

Dźwiękowy kino-teatr
Zachęta
Zgierska 26.

Dziś i dni następnych! „MELODJE CYGAŃSKIE”

Poteżna epopea miłości i pieśni p. t.
Romantyczna rapsodia nie mająca w sobie równiej pod żadnym względem.
W roli głównej: Charles Eojer, Loretta Jung, Filips Holmes i inni.

Potworne okazy żółwi.

Ginący okaz nadmorskiej fauny.

Wszyscy żeglarze, którzy w XVI i XVII wieku odwiedzili wyspy oceanu Spokojnego i Indyjskiego, wspominają o istnieniu niezliczonych gromad olbrzymich żółwi. W relacjach podróżniczych wskazywano zwłaszcza na dwa centra: z jednej strony wyspy Galapagos na Pacyfiku, zwane również wyspami Żółwi, a z drugiej na oceanie Indyjskim wyspy Reunfon, św. Maurycego i Diego - Rodríguez.

Marynarze okrętów, przejeżdżających przez te okolice, uprawiali zapałem polowania na olbrzymie żółwie, które były tak liczne, że można było w ciągu paru godzin schwycić kilkadziesiąt i w stanie żywym zanieść na pokład. Zaopatrywano się w ten sposób w zapas doskonałego i zawsze świeżego mięsa, ponieważ żółwie, jak wiele innych zwierząt o miękkiej temperaturze, mogą żyć kilka tygodni bez jedzenia.

Jeden z żeglarzy, który odwiedził Diego-Rodríguez w roku 1691, mówi, co następuje: „Na wyspie tej znajdują się żółwie w takiej obfitości, że widzi się nieraz stada złożone z 2 do 3 tysięcy sztuk; tym sposobem można przejść więcej, niż sto kroków, na ich plecach, a raczej skotnie, nie dotykając ziemi. Wieczorem zbierają się w przewiewnych miejscach, przeważnie jeden ustawia się obok drugiego, tak, że wydają się, jak gdyby cała przestrzeń była wybrukowana.”

Jedną rzecz jest przytłem szczegółna. Oto w odległości kilku kroków ustawiają na wszystkich czterech rogach warty, które odwrócone są względem obozu i zdają się czuwać. Zauważaliśmy to za każdym razem, ale ta zagadka jest dla nas tem bardziej trudna do pojęcia, że zwierzęta te niezdolne są do obrony i ucieczki”.

Poczynając od XVIII wieku żółwie — olbrzymie stopniowo wyginęły. Tłumaczy się to z jednej strony wustoszczeniami, jakie czynili marynarze, a z drugiej wprowadzeniem na szereg wysp nierozgaczny, która jada i małe żółwie.

Kilka ostatnich mohikanów tej fauny zachowało się jeszcze na wyspach Galapagos, które głośno były niedawno w związku z awanturkami mi przeżyciami baronowej Wagner. Spotyka się tutaj gatunek t. zw. żółwia słoniowatego, który dochodzi do półtora metra długości i waży około 250 kilo.

Darwin, który w drugiej połowie ubiegłego stulecia zwiedził wyspy Galapagos, wspomina w swoich dziełach, że spotkał tam dwa olbrzymie żółwie. Pełzając po czarnej wulkanicznej ziemi, wśród bezlistnych krzaków i gigantycznych kaktusów czynił na nim wrażenie — pisze — antydwulwianych stworzeń.

Największym z tych płazów jest obecnie żółw-lutnia, który żyje w morzu, mierzy 2 i pół metra długości i waży aż do 800 kilo. Jego skorupa wykazuje siedem podłużnych prążków, które przypominają siedem strun instrumentu muzycznego, którego nazwę nosi zwierzę. Tęplem okolic tropikalnych łowia „lutnie” za pomocą dziwacznej ryby, zwanej „remora”, która przyczepia się do pływających przedmiotów. Zakłada się tej rybie na ogon pierścieni, do którego przywiązana jest lina, po czym rzuca się ją w wodę w pobliżu żółwia i gdy „remora” do niego się przyczepi, rybak wyciąga na linie jednocześnie rybę i żółwia.

FABRYKANT UŚMIECHÓW.

Klinika nowych ust

Pośród swoich instytutów piękności Hollywood liczy nadszyczących mistrzów. Stolica filmu posiada nawet swego fabrykanta uśmiechów.

Człowiek ten nazywa się dr. W. G. Taylor i jest właścicielem „kliniki do zmiany ust”, położonej w najelegantszej dzielnicy Hollywoodu. Dzisiejsze gwiazdy filmowe zmieniają kształt swoich ust z taką samą łatwością, jak fryzury. Doktor Taylor chweli się, że jest pierwszym człowiekiem, który zainaugurował sztukę „fabrykowania” fotogenicznych ust. Progi jego kliniki przestępują nie tylko kobiety, ale i mężczyźni i właśnie jednym z największych jego sukcesów była transformacja ust pewnego znanego aktora filmowego.

Przedwcześnie otyłe dzieci mają skłonność do artretyzmu

Choroba żarłoków i smakoszków.

Artretyzm nie jest chorobą, ale skazą, stanem chorobowym, zależnym do szczególnych właściwości konstytucjonalnych ustroju, które człowiek przynosi ze sobą na świat. Człowiek zatem przeważnie nie staje się artretykiem, ale rodzi się nim.

Dziedziczność może się przejawiać pod najrozmaitszymi postaciami. Wpływ ojca w przekazaniu artretyzmu góruje. Lecz spotyka się także dzieci, których matka wyłącznie jest dotknięta skazą artretyczną. Gdy zaś oboje rodzice są artretykami, dzieci są bardziej narażone. Albo więc odciec artretyk, otyły, lub cierpiący na cukrzycę (diabetyk) lub migrenę płodzi dziecko artretyczne, diabetyczne lub migreniczne albo też podagręk nie płodzi dziecka artretycznego, ale za to otyłe lub skłonne do astmy. Jeżeli jest więc dziećmi, jedno może być artretyczne, inne znowu otyłe lub astmatyczne.

Dzieci artretyczne nie spotykają się w rodzinach robotniczych, natomiast często w klasie mieszczańskiej, zamożnej, żyjącej w dobrobycie, w której praca fizyczna jest za-

niedbana, a dominuje umysłowa i odzwyczajanie jest obfite, nadmierne.

W wieku dziecięcym artretyzm jest utajony, istnieje w zarodku, a przejawia się dopiero w wieku dojrzałym pod różnymi postaciami, jak napady reumatyzmu, podagrę i astmy lub kolkę wodobowej i nerkowej lub też migrenę i wyprysków skórnych.

Od wczesnego dzieciństwa, w okresie wzwzmania się pierwszych zębów, dziecko artretyczne ma często opuchniętą twarz.

Te dzieci wolne od otyłości i skłonności są niezwykle nerwowe, krzykliwe; cierpią na bezsenność, strachy nocne i obfite poty.

Wzrost u innych można zaobserwować migrenę, astmę lub cukrzycę.

Dzieci artretyczne łatwo ulegają zakatarzeniu z łatwym krwawieniem z nosa, przeziębieniu z uporczywym spazmatycznym kaszlem.

Niektóre dzieci są przedwcześnie otyłe, — podściółka tłuszczowa rozwija się u nich anormalnie.

Podczas dojrzewania obserwuje się często pokrzywkę lub trądzik. Młode dziewczęta cierpią na migrenę lub blednicę. W wieku dojrzałym wywiad artretyka jest niekiedy charakterystyczny. Tusza przedwcześnie, ciemna cera. Włosy rzadkie, przedwcześnie wypadają, a czasem kompletna łysina. Artretyk skarży się często na swedzenie w pachach, pachwinach w dółkach podkolanowych lub na powierzchniach dłoni i wyciekach. Swedzenie to jest zależne od podrażnienia skóry delikatnymi wypryskami.

Apetyt jest prawie zawsze bardzo dobry, często nawet nadmierny, lecz niekiedy, zwłaszcza po obfitym posiłku może nastąpić niestrawność ze wzdęciami brzucha i kwaśnemi

odbijaniami. Artretyka trapi zaparcie i towarzyszące mu często krwawienie z guzów krwawnicowych (hemoroidy).

W wieku podeszłym objawy artretyczne są ciężkie, ponieważ dotyczą narządów wewnętrznych.

Schorzenie nerek i wodoból jest częste wskutek wadliwego odzwyczajania artretyków, którzy są przeważnie żarłokami, nadużywając jedzenia i wspaniałych win.

Nie należy zapominać i o tem, że jeśli są ludzie, którzy rodzają się artretykami, są także i tacy, którzy się nimi stają.

Ci ostatni rekrutują się z bardzo małym wiatkiem ze sfer zamożniejszych.

W miastach używa się mało ruchu. Nie chodzi się a przeważnie rozjeżdża się tramwajami, autobusami i autami. Te się na potęgę. Wybiera się dania z sosami i wyszukane trunki.

Obfite i zbyt późne odzwyczajanie stwarza podłoże do artretyzmu, lub zastrza objawy u skłonnych i cierpliwych.

Trafne jest przysłowie angielskie: Człowiek żłobi sobie grób zębami.

Tędrac zbyt wiele mięsa można się nabawić podagrę lub cukrzycę. Posiłki obfite prowadzą do otyłości. Pomijamy już wpływ ujemny na serce, wątrobę i nerki. Ież to innych cierpień powoduje, których wyliczyć niepodobna.

Jakie są przyczyny artretyzmu: czy tylko dziedziczność odgrywa tu rolę?

Liczne są jeszcze przyczyny, a w każdej z nich tkwi zapewne część prawdy.

Jedni przypuszczają, że artretyzm powstaje wskutek zwolnienia przemiany materii, co prowadzi do nadkwaśności soków ustrojowych i samozatrucia. Temu zwolnieniu przemiany materii mogłoby sprzyjać nadmierne odzwyczajanie. Artretyzm byłby zatem cierpieniem żarłoków. Niezawodnie odgrywa tu też wielką rolę

siedzący tryb życia, pozbawiony ruchów i pracy mięśniowej, fizycznej.

Inni znów przypuszczają, że w artretyzmie ma się do czynienia z zaburzeniem równowagi gruczołów wydzielania wewnętrznego.

Wreszcie dla niektórych uczonych powodem artretyzmu — jest tylko czystym słowem, które powinno być wykreślone ze słownika lekarskiego.

Pamiętać należy, że lekki posiłek stały bywał na świeżem powietrzu, regularna praca fizyczna są wrogami artretyzmu. Nawet ten, który urodził się z przedyspozycją może poważnie polepszyć swój stan, mieszkać na wsi, uprawiać ćwiczenia ciałowne, sportu i prowadzić tryb życia niezbyt kłopotliwy.

Szef policji włamywaczem.

Oryginalna kontrola zamków

Szef policji w Göteborgu wpadł na oryginalny sposób ostrzegania mieszkańców przed włamywaczami. Mianowicie w wolnym od tropienia przestępców czasie, sam się zabawia we włamywacza. Odwiedza mieszkania przyjaciół i próbuje swą zręczności w otwieraniu zamków. Gdy zamek ustępuje, wchodzi bez uprzedzenia, a gdy zaskoczony pan domu być może ma ochotę powitać nagłego gościa wystrzałem z rewolweru — spotyka się ze spokojnym wyjaśnieniem: „Przyjacielu, spraw sobie nowy zamek, bo ten, który masz, otworzyłem szczyrykiem”.

Według szefa policji göteborgskiej łatwiej można odstraszyć złodziei przez zakładanie mocnych zamków i skutecznych urządzeń alarmowych.

Mieszkanki Formozy.



Na zdjęciu — kobiety z wyspy Formozy, odwiedzanej straszliwym trzęsieniem ziemi w oryginalnych nakryciach głowy z ogromnymi cygarami, które palą w równie namyślny sposób jak mężczyźni.

PIECYK BEZ PŁOMIENIA.

Doniosły wynalazek ojca Kinematografii.

Słynny wynalazca kinematografu Francuz Lumière opatentował bardzo ciekawego

PODSŁUCHANE

WSZECHSTRONNIE UZDOLNIONY.

— Muszę ci podziękować za protegowanego przez ciebie kasjera, zapomniałeś mnie, że jest on wszechstronnie uzdolniony — No, a czyż tak nie jest? — Ależ owszem, nawet do zbytku. Mojej żonie wyznał swą miłość, mojej córce przysięgł wierność dogonną, pokojówkę uwiódł, a z kasą się ułotnił.

WYKRĘCIŁ SIĘ SIANEM.

— A, dzień dobry, przyjacielu. Nie masz 10 zł. przy sobie? — Nie mam. — A w domu? — W domu wszyscy zdrowi, dziękuję.

wy piecyk naftowy. Działa on w sposób zupełnie odmienny niż dotąd stosowane, bo nie posiada zupełnie płomienia.

Gaz palny jaki tworzy się z nafty, łączy się z tlenem powietrza w obecności platyny. Ten szlachetny metal działa tutaj jako katalizator, tzn. ułatwia i przyspiesza powstanie związku chemicznego pomiędzy gazem a tlenem. Procesowi towarzyszy wydzielanie się ciepła, ale w znacznie mniejszych ilościach niż wówczas, gdy spalanie odbywa się gwałtownie dając płomień.

To powolne spalanie otwiera wynalazkowi różne możliwości. Przedewszystkiem skonstruowany na tej zasadzie piecyk może ogrzewać pokój

w ciągu tygodnia

po jednorazowym napełnieniu. Nie wymaga żadnego dozoru, gdyż pożar jest wykluczony. Dalszą zaletę stanowi zupełne ciche działanie piecyka.

NAJWIĘKSZA LICZBA KARDYNAŁÓW

od czterystu lat.

Obecnie, gdy z chwilą śmierci kardynała Locatelliego liczba członków kolegium kardynalskiego spada do 50-ciu, wiele osób zapytuje się, jaką właściwie powinna być liczba kardynałów?

Aby sprawę tę wyjaśnić, sięgnąć trzeba nieco do historii. Pierwotnie mianem kardynała oznaczano każdego kapłana stale przy pewnym kościele osadzonego, czasem atoli kardynałami nazywano wyłącznie kapłanów sprawujących duszpasterstwo w głównych kościołach rzymskich. Ponieważ takich kościołów było w Rzymie cztery, nie licząc papieskiej bazyliki na Lateranie, a miały one bazyliki św. Piotra, św. Pawła, N. Marji P. Większej i św. Wawrzyńca, a przy każdym z nich osadzonych było po siedmiu kapłanów, liczba tych kardynałów — prezbiterów wynosiła 28. Przy bazylice laterańskiej, gdzie sam biskup rzymski, tj. Papież, był najwyżej kapłanem. Siedmiu kapłanów pomocniczych nosiło miano kardynałów-diaconów. Trzecią wreszcie grupę kardynałów — biskupów — tworzyli siedmiu najbliższych Rzymu diecezji Ostji, Albano, Tusculum (dziś Frascati), Sabiny, Porto Praeneste (dziś Palestrina) i Velletri, którzy byli jakoby, w dzisiejszem pojęciu, sufragani biskupa rzymskiego. Wszyscy ci kardynałowie, tj. 7 biskupów, 28 prezbiterów i 7 diaconów, stanowili pewnego rodzaju radę przyobecną papieżu, zaczątek dzisiejszego kolegium kardynalskiego. Chociaż Papież Adrian I (771—795) podniósł następnie liczbę kardynałów — diaconów do 18-tu, a skład ówczesnej rady kardynałów do 53 członków, wątpliwe jest, by kiedykolwiek w owym okresie liczba kardynałów dosięgała tej cyfry. Nie była ona pełną nawet i wtedy, gdy papież, najpierw Mikołaj II w r. 1059, a następnie Aleksander III w r. 1179, udzielił kardynałom przywilejów, dającym im głos decydujący przy wyborze papieża. Do kumenty historyczne stwierdzają naprzykład że od czasów wyboru Bonifacego VIII w

r. 1294 aż do Urbana VI (1378—1389) liczba kardynałów biorących udział w wyborach papieskich nigdy nie przekroczyła cyfry 25-ciu, a nawet spadała do 18-tu (wybory Benedykta XI i Klemensa VI). Tak niski liczbowo stan kolegium kardynalskiego obserwować można nadal aż do końca XV w. Nie zwiększa liczby kardynałów ani wprowadzenie przez Urbana VI zasady, że Papież może być wybrany wyłącznie z grona kardynałów, ani niewola awinjońska, ani wielka schizma. Przez cały ten okres raz tylko, przy wyborze Marcina V w r. 1417 zanołowano 30 kardynałów, natomiast przy wyborze Innocentego VII (1404 r.) tylko 11-tu. Od początku XVI w. liczba kardynałów poczynna stale wzrastać. Do wyborów Plusa III stanęło ich już 37, Adriana VI — 48, Juliusza III — 54, Marcelego II — 56, a Plusa V nawet 76. Sykstus V postanowił przeto ponownie uregulować sprawę liczby kardynałów i bullą „Postquam verus” z 3 grudnia 1586 r. ustala, że kolegium kardynalskie ma składać się

z 70 członków, a mianowicie 6 kardynałów biskupów, 50 kardynałów — prezbiterów i 14 kardynałów diaconów. Kardynałowie prezbiterzy i diaconi dawniej już zamiast poprzedniego faktycznego związku z funkcjami przy czterech bazylikach rzymskich otrzymali tytuły nominalnych proboszczów innych kościołów rzymskich. Ponieważ z biegiem lat liczba tych kościołów wzrosła, naturalną rzeczą stało się powiększenie również liczby kardynałów. Obecnie oficjalny Rocznik Papieski wymienia 53 kościoły rzymskie jako tytuły kardynałów — prezbiterów i 16 kościołów jako tytuły kardynałów — diaconów. Razem zatem z 6 biskupami t. zw. diecezji podmiejskich mogłoby być więc dzisiaj okrągle 75 kardynałów.

Przy tej okazji można zauważyć, że tak niskiej, jak obecna liczba kardynałów nie było od czasów Pawła III tj. od r. 1534.

WODA DLA PIJAKA.

Nieprzewidziana przeszkoda.

Panowie Zygmunt Kasz i Eugeniusz Grebel siedzieli przy wódce w restauracji czekali na jeszcze jednego przyjaciela, p. Jana Klamerkę, popijali w milczeniu wódkę i nudzili się.

— Genieki! — odezwał się wreszcie p. Kasz. — Chcesz się uśmieć?

— Chce.

— No to się uśmiejesz.

— Coś wymyślił?

— Zrobiłem Janekowi kawę. Wiesz, że Janek czystej wody nie lubi. Jak mu się czasem przypadkowo w usta nabierze to tak pluje, jakby smołę pił.

— Bo jego dziadek był topielec.

— Więc, uważasz, postawim mu bułkę od wódki i nalejem w nią wody.

— On sobie naturalnie naleje z pół szklanki i wleje... He, he, he! Ale się nabierze.

I obydwa panowie na samą myśl, jaka minę zrobił lech kolega, zaczęli pękać ze śmiechu.

Wzięli pustą butelkę, napełnili ją wodą i postawili na stole, a prawdziwą wódkę schowali pod stół i siegali po nią od czasu do czasu, żeby napełnić so-

bie kieliszki.

Ale czas mijał, upływała godzina za godziną, a upragniony towarzysz się nie zjawiał.

Butelka z wodą czekała samotnie na spełnienie swej roli, a obydwa panowie, że im się kawka nie udał coraz częściej siegali pod stół.

I gdy wreszcie o pierwszej w nocy zamknęto restaurację, obydwa przyjaciele postanowili:

— Nie przyszedł on do butelki, to my z butelką pójdziem do niego. Musim z nim ten kawał zrobić, żeby nie wiem co.

O wpół do drugiej w nocy panowie zapukali do mieszkania p. Klamerki. Poczuli lekko, ale gdy nikt nie odpowiadał, zaczęli walić coraz mocniej.

— Kto tam? — odezwał się zasnany i zły głos żony p. Jana...

— My tu do Janka. Na jedną chwilę...

— Wścieklicie się, czy co? O tej porze? Janek śpi.

— Niech go pani obudzi. Na moment. Bardzo ważna sprawa.

— O co chodzi?

— Rozchodzi się o to, że musim z Jankiem jeden kawał odstawić. Bo uważa pani, on wody nie cierpi... Uśmiejesz się pani razem z nami.

Pani Klamerka nie słuchała dalej. Meża nie budziła, lecz przez okno wezwała sędziwego w bramie dozorcę, żeby ją ków wyprosił.

Ale obydwa panowie, tak się opierał i tak awanturował jeszcze w bramie i na ulicy, że będą zmuszeni zapłacić po 20 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Myśli pozłacane.

Człowiek znajdujący się pod pantoflem nie może iść nogą w nogę z wiekiem.

Tylko w obozie koncentracyjnym można się należeć skoncentrować.

Najprzykrzejszą rzeczą jest poślizgnąć się na skórcie pomarańczowej, nie dotknawszy się pomarańczy.

Im więcej wierzysz się reklamie, tem lekkomyślniej obchodzisz się z faktami.

Pesymizm jest kwestją temperamentu, optymizm jest kwestją dochodów.

Pierwszym kosmopolitą na świecie był Adam: na pytanie bowiem, do jakiej należy narodowości, mógł tylko odpowiedzieć, że jest obywatelem świata.

To co pesymista nazywa położeniem bez wyjścia, optymista nazywa błędnym kołem.

Notatka samobójcy, który się rzucił z wieży Eiffla: „Rzuciłem się wód, ponieważ w górę już było niemożliwe”.

„Mam panu coś do zarzucenia” — powiedział kat skazańcowi i zarzucił mu na szyję pętlę.

— O —

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

IDEALNA SŁUŻĄCA

Wymagająca wdowa.

Młoda wdówka, pani Zula nie mogła sobie dobrze odpowiedzieć służącej. Ciągłe szukała, ciągle zmieniała i w końcu była niezadowolona.

Znały ją wszystkie „rajfurki” w mieście.

— Ta utleniona — mówiły o niej — to by za 30 złotych na miesiąc chciała jakąś księżnę albo królową z praniem, gotowaniem i szyciem.

Rzeczywiście pani Zula trudno było dogodzić.

— Ta jest brudna — mówiła rajfurce.

— Brudna? Jak ją umyć to będzie czysta. Ale jak pani chce czystą bez mycia, to też jest... O, ta.

— Wygląda na żartoczną.

— Aha! Pani chce czystą i żeby nie jadła. Też jest. Ta w kącie — ma skręt kieszek i prawie nie je.

— Wygląda na gadatliwą.

— Pani chce żeby nie jadła i nie mówiła. To u mnie pani takiej nie znajdzie. Może na cmentarzu...

I pani Zula szła do innej rajfurki, ale również bezskutecznie. Wracala do domu zgnębiona, a wieczorem tułać się do swego narzeczonego, żaliła się przed nim.

— To okropne! Nie mogę znaleźć służącej takiej, jakiej chcę. Nie mam już siły szukać.

Naręczony pan Albin nie mógł patrzeć obojętnie na cierpienie ukochanej.

— Najdroższa — rzekł — powiedz jakiej chcesz? Ja się tem zajmę.

— Żeby mało jadła, mało mówiła, dużo pracowała, nie wychodziła z domu, żeby była ładna, zgrabna, zręczna, mądra, uczciwa, pojełna, oszczędna, czysta, umiała gotować, szyc, prać, cerować, haftować. Więcej nie wymagam.

Przez trzy dni pan Albin nie pokazywał się wcale. Po trzech dniach przysłał listek.

„Kochanie! Szukałem przez trzy dni i noc. U nas takiej znaleźć nie mogę. Wyjeżdżam na poszukiwania na prowincję”.

Minął tydzień, dwa, trzy po miesiącu przyszedł wreszcie list.

Zulo! Znalazłem! Prawdziwy ideał! Mądra, oszczędna, pracowita, ładna, zgrabna... wszystkie zalety! Niezwykła dziewczyna! Trzy dni ją namawiałem, żeby poszła do ciebie do służby. Nie chciała, ma dobre miejsce. Żal mi było stracić z oczu taką cudną dziewczynę. Wobec tego żenię się z nią i zostaje na miejscu... Bądź zdrowa”.

Pani Zula ma teraz inne zajęcia. Nie szuka już nowej służącej, lecz nowego narzeczonego.

REPUTACJA FIRMY.

Oblizany kotlet.

P. Antoni Nowek jest kucharzem w jednej z restauracji i ma do pomocy przydzielonego młodzieńca, o bardzo ładnym nazwisku Tulipan. Ignacy Tulipan.

P. Tulipan jest wielkim smakoszem, szczególnie lubi rzeczy tłuste i z prawdziwą rozkoszą wylizuje patelnie po każdym usmażonym kotlecie.

Sześć p. Nowek patrzy na to pobłaźliwie, bo wylizana patelnia świeci się błyszcznie i nie traci się czasu na mycie. A czasem nawet, gdy po odgrzaniu buraczków trzeba, przesmażyć móżdżek, sam wzywa swego pomocnika.

— Ignacy! Wylizno te buraczki, żeby mi móżdżek nie wypadł na czerwono.

Póki więc p. Tulipan ograniczał się do zlizywania tłuszczów z patelni, wszystko było w porządku.

Ale gdy pewnego razu p. Nowek zlał patelnianik na gorącym uczynku obliźwaną, przygotowaną dla gościa szynką, wszystko w nim się zgotowało ze złości.

— Ty świno niesyła! — ryknął. — Patelni ci i rondli mało? Do kotletów się

bierzesz? Nie wiesz, idiotko jedna, że kotlet oblizany cały kolor i polysk traci! Kotlet musi się świecić od tłuszczu! Że by gość widział, że mu się nie żaluje!

Jak taki matowy sznyceł gościowi podasz, to co sobie o firmie pomyśli! Przez twój głupi język firma cała reputację straci. Jak ciek, cholero, jeszcze raz przy czemś podobnym złapie, na tłuszczone kartofle cię rozdepczę i każę ci to same mu zeżreć!

Tulipan wysłuchał tego wszystkiego ze skruszoną miną przystał, że się po prawej, ale po tygodniu zapomniał o przyrzeczeniu i znów polizł ukradkiem oczko kalające smakowicie tłuszczem kurczaka. Sześć jednak dostrzegł to.

— Znow mi kolor psujesz? — ryknął.

— Paszerowane kapuste z ciebie zrobię!

I patelnia zaczęła okładać żartocznego pomocnika na głowie.

Obdukcja lekarska wykazała liczne ślady pobicia na głowie Tulipana, a sąd ocenił wczyn swego szefa na 2 tygodnie bezwzględnej aresztu.

Nowoczesny budowniczy.

Kompletny dom.

Zabawka dziecinna ma na celu nie tylko zabawę ale i kształcenie dziecka.

Gra „wyciąg konne” zaprawia dziecko do „totka”. Ołowiane żoliterki — do wojny, a komplet blaszek, służących do ustawiania domków i domów, wychowuje przyszłych architektów.

Takim przyszłym architektem jest syn Bolek.

Zastaliśmy go kiedyś przy ustawianiu z blaszek trzypiętrowej kamienicy.

Obejrzałem dokładnie budowlę i spytałem dziwny:

— Gdzie tu jest brama?

— Niema, — odpowiedział mi krótko Bolek.

— A kotoredy się wchodzi?

— To tajemnica. Tylko mieszkańcy domu będą wiedzieli. Wejście jest ukryte.

— Dlaczego?

— Żeby komornik nie wiedział kotoredy wejść.

— A co to za rurki w kominach? — pytam dalej. — Dym tedy wychodzi?

— Nie. Dym nie będzie szedł góra, szkoda, żeby się marnował.

— A kotoredy wyjdzie?

— Dym pójdzie dołem, do piwnicy. Bo tam będzie wędzarnia szynek. A po tem rurami wyjdzie do rynsztoka.

— A poco kominy?

— To są przysznice. Jak się dom zacznie palić, od razu go woda zaleje. A latem ludzie na dachu będą się kąpać.

— A do czego te tabliczki? — wskazałem leżące w pudełku małe blaszki.

— To są automaty. W przyszłych domach w każdym mieszkaniu będzie automat.

— Do czego?

— Do wrzucania komornego. Co mi się trzeba wrzucić. Jak lokator nie wrzuci, to się podłoga podniesie i wyrzuci go przez okno.

— Zabije się!

— Niech się pan nie boi. Na chodnikach i na podwórzu będą sprężynowe materace. Samobójców przez to też nie będzie.

Bolek ukończył budowę domu. Następnie z powagą podszedł do ścian i zaczął czegoś szukać.

— Czego szukasz? — zainteresowałem się.

— Kilka pluskw do mojego domu?

— Poco?

— Jakiś poco? Co to za dom, w którym pluskwy niema? U mnie musi być wszystko jak w prawdziwym. To nie za bawka.



Transmisja z Indji.

Nerwowy sąsiad.

PECH NAUCZYCIELA TAŃCA.

Cienka ścianka rozgraniczająca dwa mieszkania jest nieszczęśliwym, szczególnie jeżeli na tej ścianie mieszka nauczyciel tańca p. Moniek Tangor, który jest specjalistą od walców i od rana do wieczora powtarza w kółko swym uczniom i uczennicom:

— Raz, dwa, trzy! To „pa” trzeba robić z gracją, a nie, jakby się chciało kopnąć partnerkę w kość! Raz, dwa, trzy! Panie Mazarek! Gdzie pan zgubił „dwa”. Pan od razu z „raz” przechodzi na „trzy”.

Nieszczęście sąsiedowania z p. Monkiem Tangorem spotkało p. Adama Bałskiego, który słysząc przez cały dzień sto razy na godzinę powtarzane „raz, dwa, trzy” wylał wprost ze skóry.

Panie Tangor! — błagał nieraz sąsiada opadając do niego z owianą ręcznikiem. — Obotał głowę. — Zlituj się pan! Ja zwaruję! Zaczni pan choć liść od czterech dla odmiany! Przecież oszaleć można!

— Zwarował pan? — wrusza ramionami mistrz tańca. — Pójdź dla pana doraźnie czwartą „pa” do „walców”!

I zwracając się do uczniów powtarzał dalej swym melodyjnym głosem:

— Raz, dwa, trzy! Raz, dwa, trzy!

P. Adam cierpliwie. Lylał „kugielki”, żeby usmierzyć ból głowy zatykał sobie uszy wata, nie nie pomagało.

I pewnego popołudnia nie wytrzymał. Gdy po raz 312-ty usłyszał tego dnia „raz, dwa, trzy”, połamał z wściekłości swoje własne krzesło, złapał jedną nogę i z furją wpadł do mieszkania swego sąsiada.

Właśnie p. Moniek powiedział „trzy”, kiedy na głowę jego spadł cios i rozległ się

wściekły głos p. Adama.

— „Ctery”, łobuzie! Pięć! Szesć!... Ja cię do stu nauczę liść!

Natychmiast tylko do sieni, gdyż uczniowie p. Tangora stanęli w jego obronie i obezwładnili p. Adama.

Cyfrę, na której p. Adam się zatrzymał usłyszał po raz drugi w sądzie, albowiem sąd wymierzył mu siedem dni aresztu.

Urlop dla szefa.

Aktualne nieporozumienie.

Benjamin Rosenkrantz, subdykt w sędziep. p. Lwa Wajnstajna podszedł do szefa i powiedział niesmiało:

— Panie szefie, przydałoby się trochę odpocząć.

— Wiem, wiem, — machnął z rezygnacją ręką p. Wajnstajn. — Zna mnie to stałe powtarza. Że ja się przemęczam, że ja się rujnuję, że ja powiniennem odpocząć. Ale czy w dzisiejszych czasach, kiedy niema co robić, można sobie pozwolić na odpoczynek? Za co odpoczywać?

P. Benjamin spuścił skromnie oczy.

— Panie szefie, Mnie się nie rozchodził żeby pan odpoczął.

— Tylko co? — zdziwił się szef.

— Mnie się rozchodzi, żebym ja trochę odpoczął. Mnie się należy urlop.

P. Wajnstajn spojrzął z wyrzutem na swego współpracownika.

— Panie Benieku. Jak panu nie wstyd?

Sześć już 10 lat nie odpoczywa, a pan dopiero co trzy lata temu był tydzień na wsi i już znów pan chce?

— Mnie się należy urlop co rok.

— Panu się należy? A mnie się nie należy? Kto mnie da urlop, kto? Pan myślisz, że jak ja pójdę do inspektora pracy i powiem, że ja Wajnstajn nie miałem 10 lat urlopu, to jego to coś obchodzi? A pan mówi, że należy się... Dostaniesz pan w przyszłym roku, jak kryzys się skończy.

P. Benjamin nie chciał jednak tak długo czekać na należyty mu odpoczynek i wbrew woli szefa wyjechał na 2-tygodniowy urlop. Po powrocie jednak szef odrzucił mu zapłaty za urlop i nie chciał go spowrotem przyjąć do pracy.

P. Benjamin wniósł skargę do Sądu Pracy i sprawę wygrał. Dostał za urlop i pełne odszkodowanie.

Nieznajoma wielbicielka

Listy na maszynie.

Pan dyr. Gramowicz przejrzał leżące na biurku listy. Już załatwił wszystkie, gdy zauważył mały listek, nadadresowany do niego. Zmarszczył brwi. Oto co przeczytał:

„Kocham Pana. Kocham już od dawna, skrycie, w milczeniu, nie zdradzając ani słowem ani restem swego uczucia. Kocham pana jak tylko kobieta może kochać. Często, w nocy leżę i powtarzam pańskie imię: Antoni... Antoni... Tak, ośmiem się pana nazwać po imieniu, ale tak cichutko, że sama raczej zeznałaby, niż słysze. Widzę przed sobą pańską energiczną twarz, władczę o-

pan dyrektora, który dotychczas o tem nie myślał, wykrył w sobie żyłkę uwodziciela.

He he he! Ile on, nawet palcem nie ruszając, bez fatwy podbił serce niewieście! Cóżby to było, gdyby się na serio zabrał do zawodu donżuana?

Ale kto to może być? Pisze, że go często spotyka. Pan dyrektor przejrzał w myśli wszystkie znajome, raczył nawet uwzględnić urzędniczkę (choć wolałby dame „z wyższej sfery”). Kto to może być u licha? Nie mógł zgadnąć!

Tego dnia był nerwowy, milczący, opryskliwy względem żony, która nie wiedziała, iak mu dogodzić.

Po paru dniach pan dyrektor dostał jeszcze jeden list. Tym razem, po różnych przysięgach miłości, słowach uwielbienia, nastąpił ustęp:

„...o ile pana miłość moja niecierpliwi, proszę mi wybaczyć. Gdyby się pan jednak na mnie nie gniewał za moją śmiałość, to proszę mi dać taki oto znak: Niech pan intro stanie na rogu swej ulicy punkt o godz. 8-ci. Zatrzyma się pan na parę minut i na chwilę zdejmie kaneleusze. To wszystko. Ja już pana zobaczę i bede wiedziała, że pozwała mi pan nadal się uwielbiać... itd.

Widziwmy się tak często, ale nie znam panu wrecz wyjawić mojej miłości, chce tymczasem być nieznaną panu wielbicielką. Dlatego nawet nie pisała na maszynie. Może... szczerem... Kocham, kocham pana!

Gramowicz wstał z krzesła i przejrzał się w lustrze. Pan dyrektor lubił się przeglądać, uznawał, zapewne bez racji, że jest wybitnie pięknym mężczyzną i w odcie nieprzejętym czwójką dotychczas zadawał sobie w życiu jedyną kobietę — którą była jego żona — zebuka. Wdręca przed mężem, nie wiedząc nawet, że jest ładna. I oto teraz,

Ostatecznie przecięz to go do niczego nie zobowiązało. Ot, pozwala się adorować. Pan dyrektor więc stanął o ósmej godzinie na umówionym miejscu i wykonał ów gest, o który go proszono.

Ale kto to mógł być?

Pewnego razu na proszonym wieczorze pan Gramowicz rozmawiał z piękną rozwódką. Zdawało mu się, że jej zachowanie jest znaczące. Czy to nie ona? Bardzoby mu to schlebiało... Tak, to chyba ona... Korzystał z chwilowego sam na sam, dyrektor Gramowicz szepnął owej damie: „Ja panią kocham”!

Dama spojrziała na niego z osłupieniem, a on zawstydzony, czem prędzej obrócił to w żart. Zagadka pozostała zagadką.

Tajemnicza nieznajoma wciąż pisała płomienne listy. Naznaczała raz park, innym razem teatr, kino, ale uprzedzała, że się nie pokaże... „...może kiedyś...”

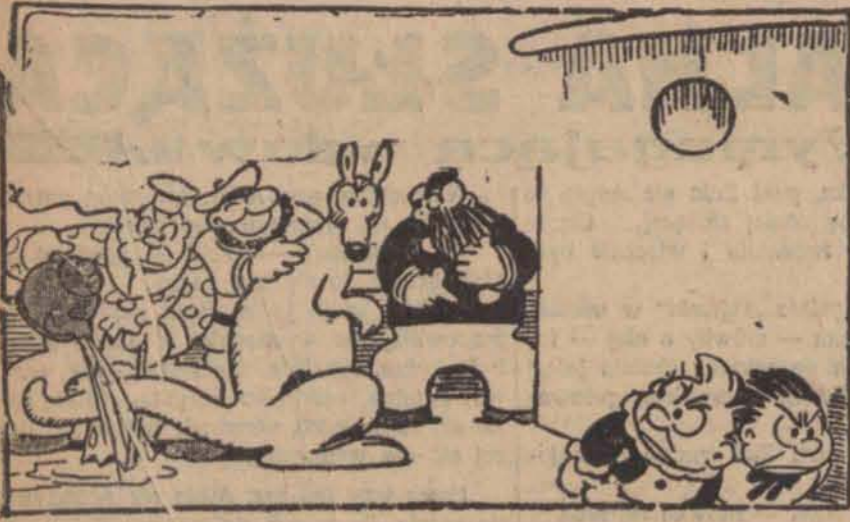
Pan dyrektor posłusznie chodził, gdzie mu wskazywało. Do teatru, lub kina brał żonę, żeby niczego nie podejrzewała, a wciąż nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Stał się zrywliwym, nerwowy, nie spokojny, rozstrzępiony. Pewnego razu w rozstąpieniu zapomniał teki z ważnymi papierami. Musiał się wrócić z fabryki. Zobaczył w swoim pokójku, że maszyna do pisania stoi na stole, iakby ktoś na niej pisał. Był nawet napoczęty list. Pan Gramowicz mimowoli zajrzał.

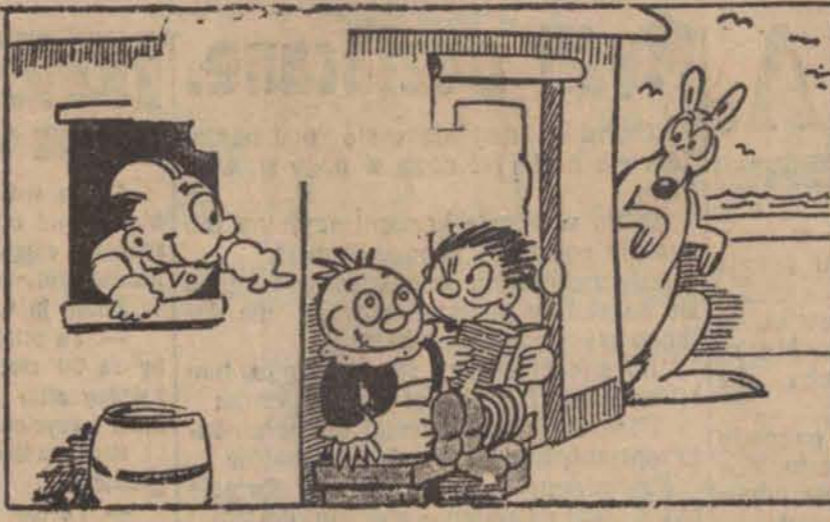
„O, najdroższy mój Antosiu, któregoi imię wymawiam z takim uwielbieniem. Nie śmiem jeszcze dać ci się poznać, ale...”

Na głośny okrzyk pana Gramowicza z przyległego pokoju przbiegła pani Gramowiczowa. Odrązła rozumiała, o co idzie. Milczenie zaległo.

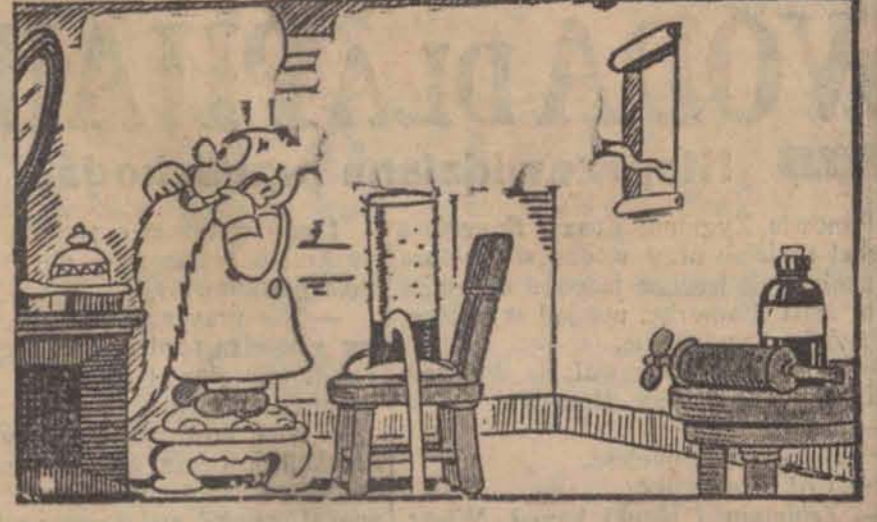
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



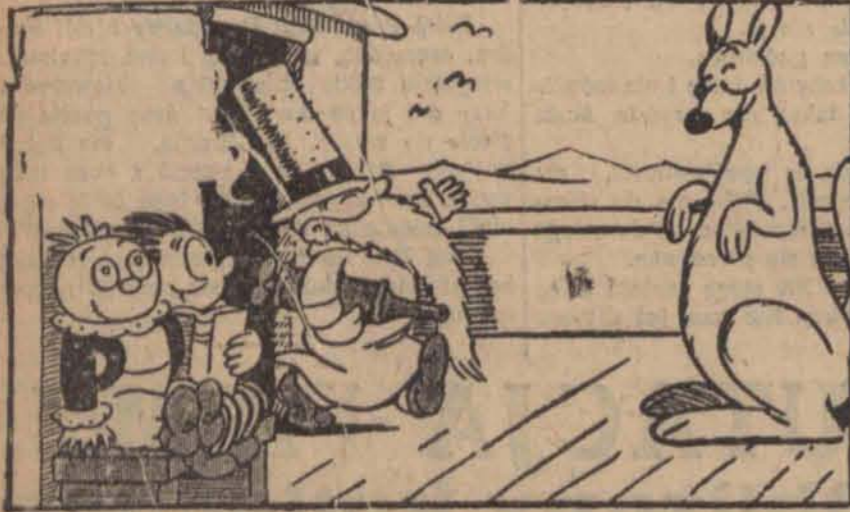
Kucharz: — Stój spokojnie. Gorąca wodą zmyję ci klej z ogona.
Kapitan: — Brawo Djasku, doskonale się spisałeś jako opiekun dzieci.



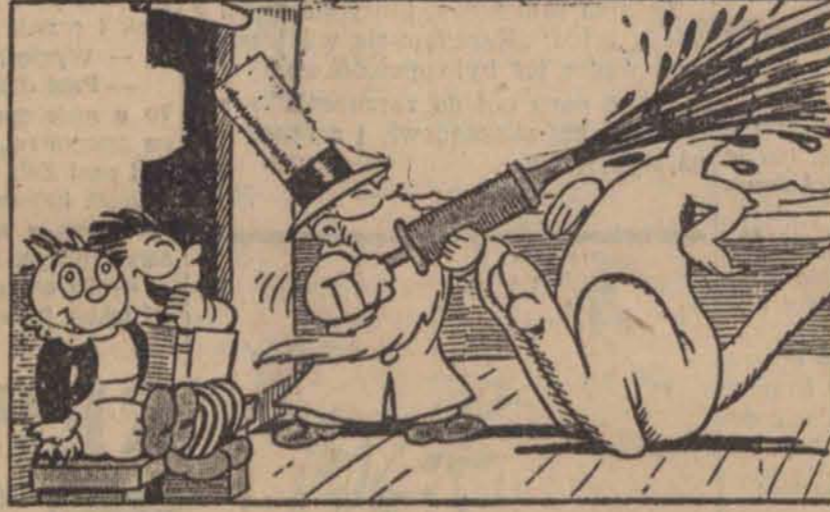
Wacek: — Trzymaj tego gumowego błazna, żeby Djasek nie zauważył mojej nieobecności, a ja tymczasem...
Wicek: — Rozumiem, kochany braciszku...



Wacek: — Jestem kiep, jeżeli Djasek nie weźmie mnie teraz za Klaczka. Broda jest, cylinder też... Ale ciekaw jestem, co Djasek powie na te porcje atramentu...



Wacek (w przebraniu): — Dzień dobry Djasku, także się cieszę, że cię widzę!



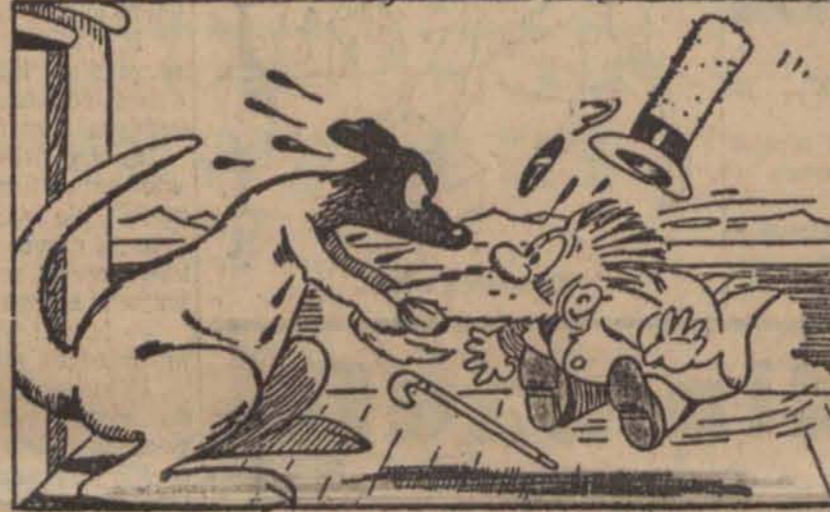
Wacek: — Pozwól, że ci zademonstruję najnowszy „płyn piękności” mojego wynalazku.



Wacek: — Wszystkie panie w Afryce nim się chwycą!
Wicek: — A teraz w nocy północy!



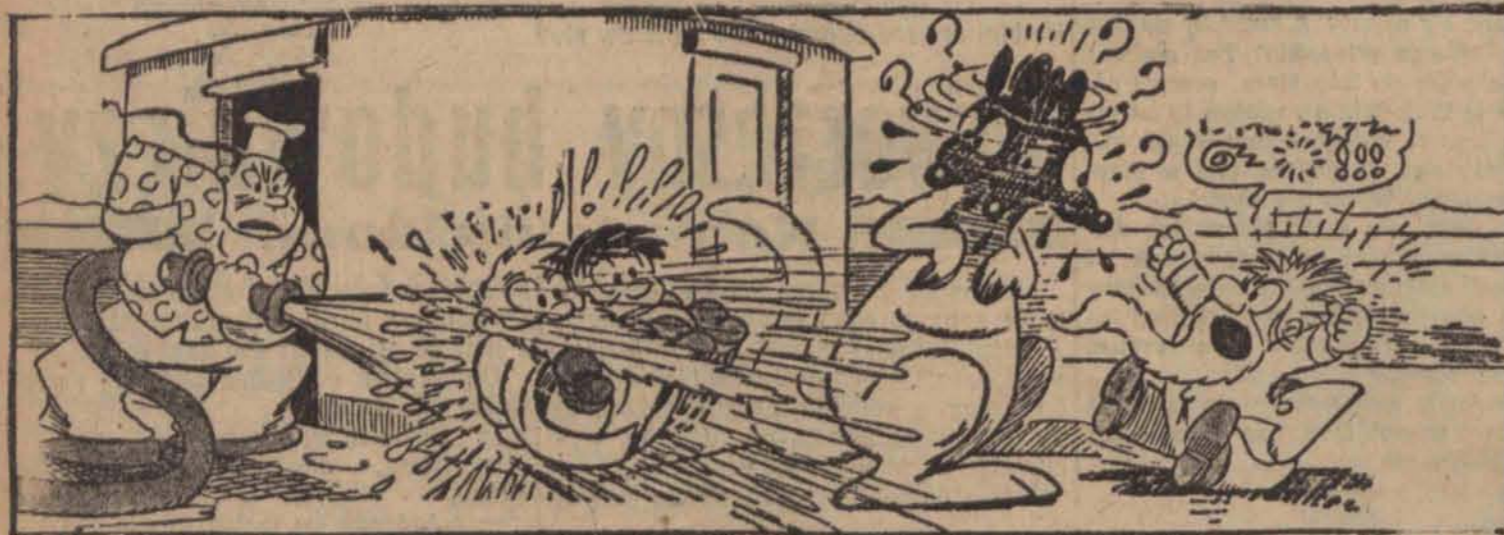
Klaczek: — Co za piękny poranek. Ho-ho! Coś ty tak szerniał Djasku?



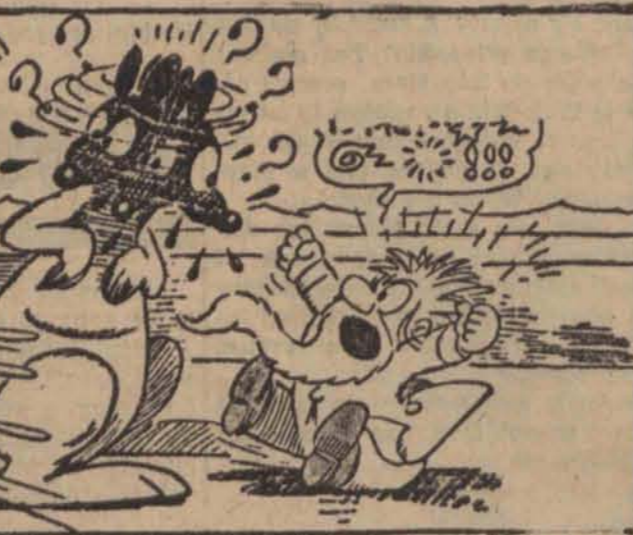
Klaczek: — Nie tak gwałtownie, mój kochany Djasku, broda mi wyrwie się!



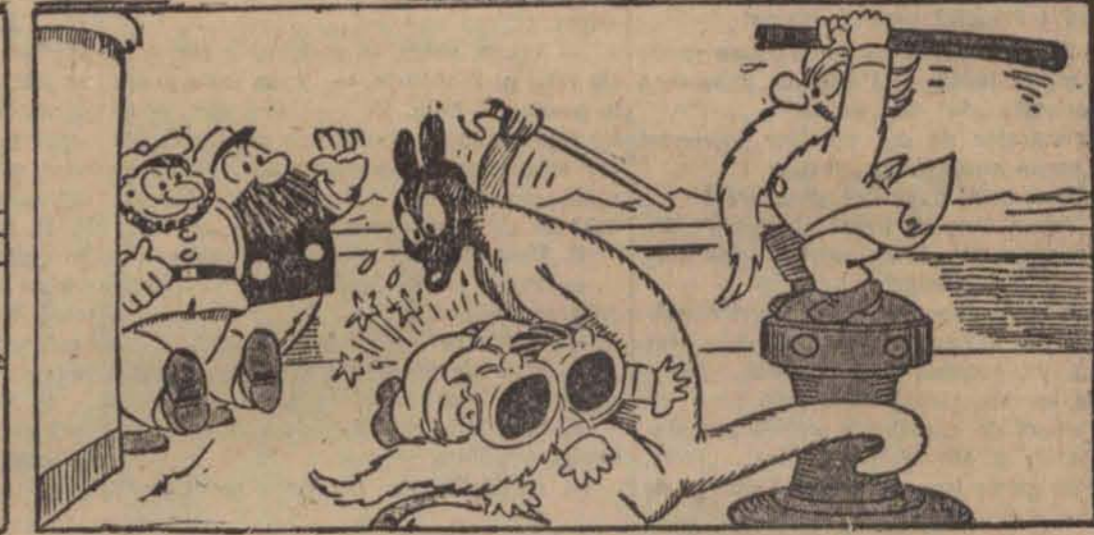
Klaczek: — Gwałtu, ratunku! Djasek dostał wściekizny!



Kucharz: — Kazali mi wymyć pokład, więc muszę i sunąć śmiecie.



Klaczek: — Ty przekłeta bestio, ja cię nauczę rozumu.



Kapitan: — Djasek znowu się gniewa...
Wicek Tom: — Widocznie ma powód.

H. MAR. Próba.

Buchalter Paweł Burasz siedział przy swoim biurku i marzył. Dziwna rzecz w jego wieku, ale buchalter Burasz marzył naprawdę. W drżących palcach obracał swoje wieczne pióro. Zamiast sumować długie kolumny cyfr w księdze głównej patrzył w okno, gdzie brzęczała cichutko mała muszka. Buchalter był teraz myślami bardzo daleko od wielkiego biurka, od ksiąg, koni wózków i potężnego banku, w którym spędził już dwadzieścia lat swego pracowitego życia. Burasz był zbyt rozumny człowiekiem, żeby wierzyć w miłość. Mimo czterdziestu lat z okładem wyglądał na znacznie starszego. A przecież ona... tak młoda, urocza, istne zjawisko z zaświatów, nie mogła chyba żyć dla niego jakiegokolwiek głębszego uczucia? Jednym słowem Burasz był zakochany. Spomniał się tylko raz, przed kilku dniami. Stał w korytarzu przy drzwiach, w których mieszkał, i patrzył na przystojniaka, który właśnie wszedł do jego mieszkania. Ona uśmiechnęła się. Burasz patrzył na nią w jej obłędnie oczy. Potem uchylił kapłusza. Wreszcie... wyznaczyła mu spotkanie. Wiedział, że może sobie pozwolić na mały flirt. Przecież był jeszcze ciągle kawalerem i czasby już było pomyśleć o ożenku. Na wspomnienie małżeństwa Burasz westchnął. Nacemno ta młodzianka ślicznieka nie zgodziła się wyjść za niego zamąż. Chciała, żeby...

do przytomności, jak zawsze opryskliwy głos naczelnego dyrektora banku. — Panie Burasz, niech pan pozwoli do mnie! Burasz zerwał się jak oparzony i pobiegł do gabinetu naczelnego dyrektora. Tam siedział przed srogiem obliczaniem swego zwiecznika i czekał z zapartym oddechem. — Panie Burasz, odezwij się do niego dyrektora. — Stała się rzecz niezwykła. Przed kilku godzinami otrzymaliśmy do depozytu ważne papiery. Niestety, papiery te są tak cenne, że nie chcę ich zostawić w safesie. Mam je tutaj w kopercie. Chciałem je nosić do jutra przy sobie, ale rozmyśliłem się. Miasto jest tak niebezpieczne! Tyle się u nas zdarza wypadków bandyckich, że znalazłem inne wyjście... Postanowiłem dać papiery panu na przechowanie. Nie na długo, broń Boże! Tylko do jutra rana! Jutro rano przyjedzie wóz Banku Federacyjnego i zabierze papiery pod eskortą. Ale przez dzisiejszą noc pozostaną one u pana. Bandytów nie będą przecież przypuszczać że oddałem papiery panu Buraszowi. Nieprawda? — zakończył dyrektor, wręczając oszołomionemu Buraszowi grubo wypchaną kopertę. Burasz skłonił się w milczeniu. Potem wykrztusił coś w rodzaju podziękowania za obdarzenie go podobną zaufaniem i wyszedł. W głowie mu szumiało. Czuł, że zwarłuje za chwilę. I oto taka historia musiała mu się zdarzyć właśnie dzisiaj, kiedy on umówił się na spotkanie randki z młodą dziewczyną. On, czterdziestolatek Paweł Burasz, bu-

chalter wielkiego banku. Zwyczajna, podrzędna figura, na którą generalny dyrektor zwrócił po raz pierwszy uwagę. Na dzisiejszy wieczór umówił się z nią znajomą dziewczyną na randkę. Mieli spotkać się wieczorem i pójść wspólnie na kolację. Przed godziną Paweł Burasz spodziewał się jeszcze raję, a teraz pogryzł się w odnóżach zwątpienia i żalu. Nie mógł to stary wyskoczyć z tą kopertą kiedy indziej? narzekał Burasz w myślach. Nagle stuknął się w czoło. Dlaczego akurat na dzisiaj umówił się z nią nieznajomą dziewczyną? Czy to czasem nie miało jakiegoś związku z kopertą? Ach skądby o tem wiedziała? No, ale może chce go upić, może sądzi, że posiada jakieś wiadomości co do skrytki, w której papiery są schowane. Tu ona napewno jest w zmoiwie z bandytami! Opłoby go, wrzuciłby go do jakiejś ciemnicy i męczył tak długo, ażby wyspiewał wszystko. Paweł Burasz teraz już nie wątpił. Już był całkiem pewny, że planowany jest na niego zamach bandytów. — Nie da się! przykniął na ulicy i pobiegł do domu. W domu pozamykał się na wszystkie zamki. Zasunął jeszcze przed wieczorem żaluzje. Zapuścił stary. Zabarykadował drzwi i położył się na łóżku w ubraniu. Na nocnym stoliku położył swój stary wielki browning. — Jeżeli mnie napadniecie, rozmyślał, to drogo sprzedam swój honor! Tak przeczłł, widząc, że przyszedł ktoś. — Właśnie! — powiedział z wagą. — Dyrektor zabrał mi

na swoim łóżku gotów strzałami odpowiadając na najmniejszy szmer u drzwi. Rankiem, skoro tylko świt wstał nad obrzymim miastem — Paweł Burasz umył się, odświeżył, napił się herbaty, przygotowanej na elektrycznej maszynie i czekał cierpliwie godzinę ósmą, o której zwykle udawał się do biura. Oczy go bolały od niewyspania — ale był z siebie dumny. W biurze koleżdy przyglądali mu się uważnie. Niektórzy zauważyli zmianę w jego twarzy, w jego zachowaniu się. — Co ci to Burasz? zapytał z drwinka mł. — Bawileś się gdzieś stary? Burasz nie odpowiadał. Jak zwykle, jak codziennie, zasiadł przy swoich książkach i czekał na przyście dyrektora. Oto spełnił swój obowiązek, jak człowiek odpowiedzialny, jak człowiek, którego można zaufać! Po pewnym czasie otworzyły się drzwi gabinetu dyrektora. — Panie Burasz, ozwał się tubalny głos. Niech pan pozwoli do mnie! — Już idę, odpowiedział gromko buchalter i pomachał się ukradkiem po pierś, czy portfel z kopertą spoczywa na swoim miejscu. Generalny dyrektor stał w drzwiach gabinetu. Wziął go na oczach wszystkich pod rękę. Pochylił mu się do ucha i coś szeptał rozpromieniony. Burasz wszedł do gabinetu dyrektora i stał na wskazanym fotelu. — Proszę, panie dyrektorze, oto koperta, cała i nienaruszona, — powiedział z wagą. Dyrektor zabrał ją

— Może pan ją wrzucić do kosza. 59 w niej jedynie stare gazety. Burasz zacerwił się jak rak. — Co? — wyjąkał. — Tak, stare gazety, odparł generalny dyrektor. Czy pan nie rozumie, że to była tylko próba? Próba uczciwości? Burasz wciąż jeszcze nie rozumiał. — Panie Burasz zaczął mu tłumaczyć dyrektor. — Zwoiliśmy naszego generalnego kasjera i potrzebaliśmy odpowiedniego człowieka. Wybór padł na pana. Przygotowaliśmy się do tego wyboru już oddawna. Pewnego razu spotkał pan na ulicy pewną śliczną osobkę — to była właśnie moja żona, której pan nie zna osobście. Umyślnie uśmiechała się do pana i nawet... wyznaczyła panu randkę na wieczór. Otóż na ten wieczór wyznaczona była próba. Próba wierności, próba cnoty. Żona była przygotowana. Może pan sobie wyobrazić, że czekała kilka godzin na pana. Tu generalny dyrektor wybuchnął śmiechem. — Biedaczka, nogi ją zabrały od tego stania. Ale pan nie przyszedł, a ja dostanę mecenus od detektywów, że się pan zabarykadował w mieszkaniu i czuwał z bronią gotową do strzału, żeby bronić naszego miastka. Kochany panie Burasz jest pan najbardziej odpowiedzialnym człowiekiem pod słońcem i zostanie pan naszym generalnym kasjerem. Pensa, pan wie — wymięse kilka krotnie więcej niż dotychczasowa pensja pana. No... powinien się pan wreszcie ożenić. Tlum. Ab.